

PRZEDPŁATA w Krakowie: rocznie zhr. 9, półrocznie zhr. 4 ct. 50, kwartalnie zhr. 2 ct. 30, miesięcznie ct. 80, tygodniowo ct. 20. Za odosłanie do domu miesięcznie ct. 15. **Na prowincji i w Austro-Węgrzech:** rocznie zhr. 11, półrocznie zhr. 5 ct. 60, kwartalnie zhr. 2, ct. 80, miesięcznie ct. 95. **Za granicą:** miesięcznie zhr. 1 ct. 20. Liczba czeku poczt. austr. 836.539.

Adres Redakcji i Administracji: w KRAKOWIE, PLAC MARJACKI, L. 8. Adres na telegramy: **DZIENNIK—KRAKÓW.**

Numer pojedynczy 4 ct. Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych, o godzinie 8-mej rano.

Redaktor: **KAZIMIERZ KALINOWSKI.**

OGŁOSZENIA: za wiersze drobnym drukiem lub tegoż miejsce ct. 5; w drobnych ogłoszeniach za wiersz ct. 1 1/2; za wiersz w „Nadsejmanie“ ct. 20. Do przyjmowania ogłoszeń (inzeratów) upoważnione są wszystkie koncesjonowane biura gazet w Austro-Węgrzech i za granicą. Ceny ogłoszeń w tychże biurach są według taryfy i o ile na umieszczenie tychże jest dostateczne miejsce. Przedsiębiorstwom szkodzącym dobru publicznemu, ogłoszeń nie umieszczają się nie będzie.

Przez oświatę i dobrobyt do wolności!

DZIENNIK PORANNY

Potęga kraju w sile jego przemysłu i handlu!

W ważnej sprawie ekonomicznej.

Nakładem *Gazety kolejowej* wyszła w tych dniach z pod prasy broszurka p. D. Mandla, członka tutejszej Izby handlowej, traktująca w nader zajmujący a dodatni sposób sprawę ubezpieczenia bydła na wypadek zarazy, w której autor daje nam dokładny obraz bilansu handlowego Austro-Węgier tak pod względem eksportu bydła, jak i eksportu towarowego w ogóle.

Zestawienie tego bilansu łatwo przekona każdego, jak ważnym czynnikiem ekonomicznym jest racjonalny chów bydła i jak ważny wpływ wywiera tenże na nasze stosunki rolnicze, handlowe i przemysłowe. Cyfry statystyczne stwierdzają to najwymowniej. Eksport bydła w roku 1895 jak: wołów, nierogacizny, koni, owiec itd., przedstawia poważną cyfrę 988 milionów zhr., podczas gdy ogólny eksport towarowy wynosił w tym samym roku 8228 milionów zhr.; eksport bydła stanowi zatem w ogólnym bilansie eksportowym 120%. Gdy się toli zważy, że takie artykuły, jak zboże, owoce strączkowe, mąka, ziemniaki, cukier, piwo, spirytus, jaja, tłuszcz, wełna i t. d. figurują w ogólnym bilansie handlowym z cyfrą 400 milionów zhr., to łatwo zrozumieć, że w takim razie cała gospodarka rolna i wszystkie handel eksportowy bez chowu bydła spada prawie do jednej trzeciej ogólnego bilansu eksportowego. Rozumie się, że cyfry te odnoszą się li tylko do handlu wywozowego, urosną one jeszcze daleko znacznie, gdy się weźmie w rachubę i handel wewnętrzny całej monarchji.

Cyfry te, wyjęte z broszurki p. Mandla dają wymowne świadectwo, jak ważnym czynnikiem pod względem ekonomicznym tak całej monarchji, jak i poszczególnych prowincyj jest chów bydła, który autor uważa zarazem za jeden z najważniejszych środków, zdolających także podnieść coraz bardziej upadające gospodarstwo rolne, do którego podźwignienia ani doraźne subwencje, ani też opusty podatkowe tak raźno przyczynić się nie mogą. Wykazawszy to jasno i dobitnie na podstawie dat statystycznych, wylicza następnie autor wzmiankowanej broszurki przyczyny i przeszkody utrudniające należyty rozwój tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa a temi są: wysokie cła ochronne, wadliwe traktaty handlowe a przede wszystkim rok rocznie powtarzające się zarazy bydła, tamujące tegoż eksport. Jak wadliwa jest np. ta okoliczność w traktacie zawartym z Niemcami, że samo choćby wrzekome orzeczenie jednego z weterynarzy niemieckich, dotyczące zarazy, powstrzymuje nasz eksport bydła na całe miesiące. Ażeby więc wszystkie te przeszkody usunąć i nie narażać się na zastój eksportowy w wypadkach grasującej zarazy, porusza autor sprawę ubezpieczenia bydła na wypadek tejże.

Ponieważ w szczupłych ramach artykułu niepodobna wyczerpująco tej tak ważnej sprawy omówić i gruntownie zaznajomić z nią czytelników naszego pisma, dla tego musimy poprzestać na tych krótkich uwagach, polecając dokładne zbadanie tej sprawy wszystkim tym czynnikom, którym rozwój ekonomiczny tak całej monarchji, jak i naszego kraju szczególnie na sercu leży i do których należy nieustanna troska o podniesienie tegoż dobrobytu.

Szczególniej zaś polecamy ją troskliwej pieczy naszych posłów sejmowych i delegacji do Rady państwa, która ujawni ją w swe ręce jedynie przyczynić się może do jej zrealizowania.

Pannę M. należy się słuszne uznanie, że przez poruszenie tej tak pod względem ekonomicznym ważnej kwestji, przyczynić się może do rozbudzenia w nas samopomocy własnej bez oglądania się na czynniki postronne, gdyż mamy nadzieję, że broszurka jego zainteresuje dotyczące sfery, do których w pierwszym rzędzie żywe zainteresowanie się tą sprawą należy.

KRONIKA.

W Krakowie, dnia 12 stycznia 1896.

KALENDARZYK.

Kościołny. Dziś pierwsza niedziela po Trzech Królach. Honoraty p. i Arkadiusza (jutro św. Hilarego b. i Gotfryda w.). Dziś w kościele OO. Paulinów na Skale odpuść bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Historyczny. Dziś (12 stycznia 1831 r.) Moskale wkroczyli w granice Kongresówki. (Dnia 13 stycznia 1775, manifest dworów zwiastujący rozbiór Polski).

Astronomiczny. Dziś wschód słońca o g. 7:36, zachód o g. 4:46, długość dnia 8:24, pocz. świtu 7:14, koniec zmierzchu 5:3, wschód księżyca o g. 7:6, zachód o g. 12:59 pop.

Co dziś robić? W teatrze miejskim popoł. o 3 „Szkłama Góra“, wiecz. o 7 „Sprawa kobiet“.

O 3 w sali Magistratu odczyt p. Januszówny „Powrót do gniazda“ — dla młodzieży.

Ważne zgromadzenie kongregacji kupieckiej o 10 rano w Arcybractwie Miłosierdzia.

W „Pracy“ jasełkowe przedstawienie.

W „Sokole“ jasełka (dzieci Łobzowskie) na szkołę polską w Białej.

Bezpłatny odczyt o godz. 3 w sali gimnazjum św. Anny „O wojnach moskiewskich Stefana Batorego“.

Co słyhać nowego w Krakowie?

Książę-Biskup krakowski ks. Puzyra powrócił onegdaj wieczorem ze Lwowa do Krakowa.

III zlot Sokółów. Przewodnik gimnastyczny zamieszcza w numerze styczniowym odezwę Związku sokolskiego, zachęcającą do pracy przygotowawczej do III zlotu, jaki odbędzie się w Krakowie w dniach 28 i 29 czerwca br. Społeczeństwo nasze upatruje w sokolstwie polskim jedną z najsilniejszych podstaw naszego odrodzenia i szczególnej baczność zwraca na rozwój tej instytucji. Można się spodziewać, że każdy sokół polski pojmuje swój obowiązek i pójdzie za wezwaniem Związku. Nikomu nie wolno od obowiązku tego usuwać się a zwłaszcza druhowie krakowscy, najliczniejszym udziałem w zlocie dobre dać powinni świadectwo wobec obcych. Wierzymy, że nie zawstydzą podwawelskiej stolicy Polski — miasto liczy na ich dzielność.

Przegląd literacki, pod redakcją p. Kazimierza Bartoszewicza, którego pierwszy numer już się okazał, ma odpowiadać istotnej potrzebie poważnego czasopisma, poświęconego w pierwszym rzędzie krytyce literackiej. Numer pierwszy zawiera liczne oceny najnowszych utworów i prac literackich, piór, ukrywających się po większej części pod literami początkowemu sprawozdawców. Nadzwyczaj obfity materiał, zajmująca, przystępna i zrozumiała forma nawet dla nieliteratów i nieuczonych, zarazem przystępne warunki prenumeraty, zalecają bardzo czytającej publiczności to pismo, godne najszerszego poparcia.

Nieposypywanie chodników. Tyle razy zabieraliśmy już głos w tej sprawie napróżno, że teraz znowu to czynimy jedynie by spełnić nasz obowiązek, nie mając jednak wcale nadziei, ażeby ten głos nie był jak zwykle, wołającym na puszczy! W ostatnich dniach mrozu chodniki krakowskie mogą doskonale zastąpić tor tyżwiarski; biedni przechodnie namacalnie przekonują się o tem kosztem własnych kości. Ha, cóż robić? Widocznie potrzeba koniecznie kilku złamanych nóg i jednego przynajmniej skręconego karku, ażeby nasze chodniki posypywane były trocinami.

Prześlizgnięcia wyglądają stare ławki i brudne stoły targowe, poukładane w piramidy przed Sukiennicami od strony wieży ratuszowej, codziennie w godzinach nietargowych, a więc w porze popołudniowej. Wszak mógłby się zarząd miasta postarać o rodzaj jakiegoś kiosku, lub czegoś podobnego na schowanie tej tandety, która ohydnie szpeci jedną z najpiękniejszych ozdób Krakowa.

Następne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w najbliższy czwartek.

W Akademii Umiejętności dnia 13 b. m. odbędzie się posiedzenie zwyczajne Wydziału filologicznego o godz. 6 wieczór.

Za duszę s. p. Maurycego Madurowicza, prof. Uniw. Jagiell., odprawioną będzie Msza żałobna w kościele św. Barbary we wtorek dnia 14 b. m. o godz. 9 zrana.

Koncert Wład. Żelenskiego odbędzie się dnia 17 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali Saskiej.

W teatrze odbywają się obecnie próby z „Rodziny Fourchambault“, komedji Au-

giera, w której wystąpi p. Hoffmannowa. Przedstawienie nowej sztuki Zalewskiego pt.: „Syn“ odłożono na później.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ ukonstytuował się, wybierając dra Adama Asnyka prezesem, Jana Skirlińskiego jego zastępcą, dra Michała Koya i dra Lesława Borońskiego sekretarzami, oraz pp. Michała Gołąba skarbnikiem i dra Ernesta Adama podskarbnim.

Rewizja u przemysłowca. Zarząd tutejszej akcyzji miejskiej w asystencji organów policyjnych przeprowadził wczoraj u Jakóba Neigiera, znanego przemysłowca, mieszkającego przy ul. Józefa 1. 10, seisała rewizję, przyczem znaleziono dwie beczki przemysłowego spirytusu, które skonfiskowano.

Jak można pozwalać na to? Co roku w porze zimowej podnoszą się głosy oburzenia na tych, do kogo to należy, za zwyczaj, że skromnie powiemy, małomiasteczkowy, który toleruje całkiem swobodne zsypywanie brył lodu do piwnic przez otwory wychodzące na chodniki ulic. Wskutek tego na trótarze powstają kupki drobnych odpadków lodu, na których nie łatwiejszego uad niebezpieczne poślizgnięcie się i zwichnięcie nogi. A jednak możnaby to robić w inny sposób, nie tamując ruchu na ulicach i nie narażając przechodniów na wypadki. Np. wczoraj na ulicy św. Jana w porze południowej równocześnie do piwnic dwóch przeciwnych kamienic zsypywano lód z wozów. Ponieważ ulica ta nie jest zbyt szeroka, przechodnie mając na środku drogi dwa wozy, nie mogli schodzić z chodników, by ominąć ślizkie przejście po gołedzi i z tego powodu niejedno o mało nie upadł. Gorzej jednak działo się na ulicy św. Filipa, gdzie z tych samych przyczyn pewna pani poślizgnąwszy się, upadła tak niesześciwie, że sobie twarz silnie zraniła. Czy to tak trudno podczas wyładowywania lodu zaraz chodnik posypywać w miejscu pokrytem grudkami lodu?

Znowu wychodzą. Policja przytrzymała na dworcu tutejszym trzech wychodźców do Ameryki, w wieku popisowym, mianowicie Kota Pawła, Józefa Hachnika i Józefa Kmiecica; wszyscy trzej pochodzą z pow. ropczyckiego i mieli kwoty pieniężne od 120 do 125 złr.

Wystawa 24 obrazów konkursowych otwarta w salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach obejmuje prace artystów: Alchimowicza Kazimierza, Bergmana Stanisława, Biernackiej Anieli, Brzostowskiego Stanisława, Chełmińskiego Jana, Dietricha Władysława, Fabiańskiego Stanisława, Gersona Wojciecha, Gramatyki Antoniego, Hirszenberga Samuela, Kazanowskiej Klasy Marji, Kozakiewicza Antoniego, Kruszeńskiego Tadeusza, Mazurowskiego Wiktora, Mien Klementyny, Pełczyńskiego Adama, Piotrowicza Zygmunta, Piotrowskiego Antoniego, Saskiego Sylwesterusa, Stasiaka Ludwika, Włodarskiego Tadeusza, Zembaczyńskiego Antoniego; nadto Krzesza Józefa „Portret damy“ i dwa „Portrety mężczyzn“, tudzież siedm szkiców do cyklu „Ójciec nasz“.

Wypadek na kolei. Wczoraj przed dziesiątą wieczorem zaważwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego telefonem do Podgórzca, gdzie przybyli znaleźli Antoniego Swierkusza okrwawionego i w stanie nieprzytomnym. Tenże zamiast wsiąść na pociąg jadący w stronę Wadowic, dokąd miał bilet kupiony, przez omyłkę wsiadł do innego, jadącego do Wieliczki. W drodze, dopiero pod Prokocimem spostrzegł fatalną omyłkę i lubo pociąg był w pełnym biegu, wyskoczył z wagonu, przez co odniósł trzy silne rany w głowę, połączone z tak gwałtownym krwotokiem, że narazie nie można było stwierdzić, czy czaszka nie została naruszoną. Chorego, który nie odzyskał przytomności, odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Co się dzieje w kraju?

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolicich i wydział tych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie d. 17 lutego. Podania należy wnieść do 31 b. m.

Zmiana nazwiska. Namieśtnictwo zezwoliło p. Józefowi Leonowi Lautersteinowi, dependentowi adwokackiemu we Lwowie, zmienić nazwisko rodowe „Lauterstein“ na „Letyński“.

Zmiana własności. Dobra Wołostków w powiecie mościńskim nabył p. Leszek Wiśniowski od p. J. Ulenieckiego.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditoren-verein“ ogłasza niewypłacalność Laury Wolf i Z. Bardacha we Lwowie.

Ruch pociągów na kolonyjskich kolejach lokalnych przerwany wskutek zamieci śnieżnych, został z dniem 9 bm. przywróconym.

Odnaczenie. Profesor szkoły wyrobów drzewnych w Zakopanem Edgar Kováts otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

W Kołomyi z początkiem przyszłego roku szkolnego ma wejść w życie prywatne seminarjum żeńskie. Tamtejsze grono nauczycieli gimnazjalnych zajęło się tą sprawą gorąco, wybrało z łona swego osobną komisję, która ułożyła odpowiedni statut i plan naukowy i wniosła prośbę do Rady szkolnej krajowej o pozwolenie otwarcia wyższego żeńskiego instytutu wychowawczego naukowego.

Niszczenie lasów. Dobra Herawie koło Kamionki Strumiłowej w powiecie i starostwie żółkiewskim od pp. Adama i Emila Obertyńskich nabył handlarz drzewa Heilberg. Zaledwie parę tygodni upłynęło, wziął się Heilberg z całym zapalem do rąbania młodno lasu czterysto-morgowego i na kilkudziesięciu morgach sterczą już tylko pniaki. Drzewostan lasu herawieckiego najwyżej czterdziestoletni, wcale nie nadaje się do wyrębu, zwłaszcza, że gleba w Herawcu stanowi z małym wyjątkiem lotny piasek tylko do kultury lasowej się nadaje. Latwo więc wyobrazić sobie może, jak będzie wyglądał Herawie w niedługim czasie przy tak energicznym eksploatacji lasu przez teraźniejszego właściciela. W myśl ustawy powołanej jest starostwo w Żółkwi do tego, aby dalszej trzebięzy i dewastacji młodego drzewostanu tamę położyło. Mniemamy więc iż Heilberg dowie się natychmiast, że takie „Plücker-Wirtschaft“ ustawiającą jest wzbronioną.

W sprawie emigracji. Z autentycznego źródła donoszą *Gazecie Lw.*, iż rząd brazylijski stanowczo wstrzymał wydawanie bezpłatnych kart okrętowych wychodźcom na przejazd z Genui do Brazylii.

Sruba podatkowa. Z Czerniowic donosi tamtejsza *Gazeta Polska*, że radę skarbowego Kocksteina, który trząsł tamtejszą administracją podatkową i zaprowadził erę niepiąknego fiskalizmu, przesiedlono do Zadaru. Zaznają go tedy i Dalmatyńczy.

Ze Śląska.

Z Cieszyna otrzymaliśmy sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 grudnia 1895 do 1 stycznia 1896, które brzmi: W miesiącu grudniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1143 zhr. 75 ct. Wydatki wynosiły 865 zhr. 32 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 100.030 zhr. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 7186 zhr. 75 ct. Ks. Józef Londzin sekretarz. Jerzy Cieliecia zastępca przewodniczącego.

Na ostatnim posiedzeniu wydziału gminnego miasta Cieszyna, burmistrz Demel odczytał wiadomości śląskiego Wydziału krajowego, że cesarz odmówił sankcji uchwalonej przez Sejm śląski ustawie, zmieniającej statut miasta Cieszyna. Ustawa ta, przygotowana przez Niemców, a zwalczana energicznie przez Polaków, byłaby w istocie zgubną dla zasady równouprawnienia żywiołu polskiego w mieście. Odmowa sankcji motywowana jest w pierwszym rzędzie względem na położenie finansowe Cieszyna, oraz tem, że „stosunek głosów na posiedzeniu reprezentacji gminnej Cieszyna w sprawie zakwestjonowanego statutu, pomimo formalnej ważności uchwały, nie jest dostatecznie niedwuznacznym wyrazem prawdziwej woli większości ludności miasta w tej tak ważnej dla przyszłego rozwoju gminy tak decydującej sprawie.“ Hr. Badeni, przeprowadzając odmowę sankcji, spełnił swój obowiązek i należy mu się za to szczerze z naszej strony uznanie.

Co słyhać za granicą?

Śnieżyce wielkie srożyły się w ostatnich dniach na Górnym Śląsku, w środkowych Włoszech i w całej Serbji i Dalmacji.

Sara Bernhardt z trupą, złożoną z 30-tu osób, wyjechała wczoraj z Paryża do Hawru, skąd uda się do Ameryki. Jest to impreza Abbey i Grau, która potrwa 3—4 miesiące. Pisarz włoski Piotr Mazzini przysłał Sarze prośbę o wystawienie w Paryżu jego słynnej już z zakazów w Rzymie i Medjolanie sztuki „Chrystus w święto Parim“. Sara Bernhardt ma odegrać rolę Magda-

leny. Mazzini zapowiada również, że przetłómaczy dla Sary na język francuski dwie jeszcze swe sztuki, które razem z wymienioną tworzą trylogję, mianowicie „Świętego Pawła“ i „Millenium“.

W Paryżu wyszedł czwarty zeszyt kwartalnika Le Magazin International z portretem pety Ryszarda Delmeta. Zawiera on, między innymi, literacki wrywek p. K. Danilowicza-Strzelbickiego p. t. „O zmierzchu“.

Sztandar wojsk madagaskarskich. W Paryżu odbyła się w tych dniach ceremonia złożenia wpłaconemu Inwalidów sztandaru 200-go pułku piechoty, uformowanego z ochotników różnych pułków na wyprawę madagaskarską. Starej znajdującej schronienie w gmachu Inwalidów, wystąpili wspaniale na tę uroczystość: choć kulawi, porabani, niejedni bez ręki lub nogi, ustawili się należycie w kilka szeregów, przewieszawszy przez plecy pałasze na białych rżemieniach, ująwszy w ręce lance z chorągiewkami. Stary generał Arnoux, komendant inwalidów, odbył ich przegląd, przypiął krzyż Legji honorowej na piersiach jednego z inwalidów, poczem przed ich szeregami zajęły miejsca sztandary różnych pułków wraz z towarzyszącymi im delegacjami. Generałowie, wysłańcy prezydenta Rzeczypospolitej, dostojnicy wojskowi itd. ustawili się w świetną grupę; wtedy pułkownik 200-go pułku, Bizet, wszedł przez bramę, niosąc sztandar, a za nim grono oficerów, którzy powrócili z zabójczej wyprawy. Generał de Saint-Germain, wydelegowany do kierowania tą uroczystością, wygłosił przemowę, w której zaznaczył, że historia sztandaru 200-go pułku jest krótka, ale sławna, bo garść bohaterów zatknęła go w stolicy olbrzymiej wyspy. Wszystkie sztandary przedelowały wówczas przed nowymi i ten ostatni zaniesiono do muzeum artyleryjskiego.

Na brzegu sycylijskim, pod Terrasini, niedaleko Palermo, wyrzucona została przez bałwany tajemnicza łódź, w której znaleziono trupa marynarza. Łódź opatrzona była napisem: Fanny Scott London. Zdało się przeto, iż okręt żaglowy angielski tegoż nazwiska zaginął w niewiadomy sposób na morzu, łódź zaś, miotana bałwanami, błękała się, póki jej załoga, uratowana z okrętu, nie zginęła z głodu i wycieńczenia. Znaleziono ślady, iż na łodzi znajdowało się kilka osób, z których tylko jedna, niezłowa, wyrzucona została razem z łodzią na brzeg, jako świadek strasznego dramatu, jaki się na morzu odegrał.

Niezwykły fakt zdarzył się w Turynie pod portykami piazza Carlo Felice. Między spacerującymi szedł wytworny Romeo pod ramię z Giuliettą; naraz padł strzał. Wnet zbiegli się tłum przechodniów, lecz zbiegli i Romeo... Bardzo ładna panna, czy może młodzieńca pani, strzeliła do siebie z rewolwera. Zemdlną na ręku przechodnie i gwardziści miejscy zabrali do szpitala św. Jana, gdzie służbowy lekarz wydobyl kulę z ramienia — tant mieux. Wkrótce po przyjeździe do znysłów pani czy pani, nie chcąc powiedzieć nazwiska ani adresu, została odwieziona do policji — do kozy pod zarzutem noszenia nabitej broni bez pozwolenia. Romeo zaś, jak czyniał ze strachu po wystrzale, tak dotąd zmycha...

Żeglarz szwajcarski. Wiadomo światu całemu, jako Szwajcarja nie produkuje „admiralów“, produkuje jednak „żeglarzy“. W tej chwili właśnie ławie jeden z nich w Brukselli, niejaki p. Schilli z Neuchâtel, który na zwyczajnej żaglowej, bez pomostu kilkometrowej na długość łódce Aarą dostał się do Renu, a potem do Holandji, ztąd morzem i kanałem do Belgji, a mianowicie do Antwerpji i Brukselli. Nie na tem jednak koniec żegludze, połowa to jej dopiero i mniejsza i łatwiejsza, bo oto Schilli puścić się zamierza kanałami do Dunkierki, ztąd przebyć Manskę, wpaść do Anglji i znowu przez Manskę do Hawru, popłynąć dalej Sekwaną, Saoną i Rodanem aż do Bellegarde, punktu niedalekiego już od Genewy, gdzie z powodu znanego pod mianem

perte du Rhône zwięzania się koryta rzeki, ginącej prawie w skalach, rad nie rad porzucić będzie musiał swój „żaglowiec“ i marynarskie szewrony. Aby tylko na Manskę z mgłą się nie spotkał lub burzą!

Gwiazdkowe podarki. Pewien myśliciel powiedział: „Sądzić można narody wedle zabawek dzieci. Mały Anglik uszczęśliwiony jest, gdy na gwiazdkę dostanie łódkę lub jakiś parowiec mechaniczny; Niemiec cieszy się wojskowym kaskiem lub czapką urzędnika; małemu Francuzowi największą uciechą sprawa ugalonowane kepi i pałasze“.

Nie teść — to kolega. Dowcipny humorysta amerykański, Mark Twain, opowiada następującą historję: „James Grower nie miał nic lepszego do roboty, jak flirtować z Kate Grillway. Ojciec dziewczyny, człowiek malomówny, chwycił Jamesa Growera za kołnierz i odwróciwszy go ku drzwiom, poczęstował tak silnym kopniakiem, iż James Grower znalazł się na ulicy. W dwa dni później — tyle czasu potrzebował Grower na odzyskanie władzy w nogach — przyszedł on znów do domu Grillway'ów. — „Co? — zawołał Grillway — znowu tutaj! — i poczęł się gotować do nowej ekspedycji natręta. — „Nie, nie! — zawołał Grower — daję słowo, że nie mam już najmniejszych zamiarów wobec pańskiej córki! Przychodzę tylko zapytać pana, czy po owej świetnej próbie ze mną, nie miałbyś ochoty zostać członkiem naszego klubu bokserów?“

Z Azerbejdżanu, najbardziej na zachód wysuniętej prowincji Persji, donoszą o kwakrotnem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło tamte strony w nocy 1 i zrana 5 b. m. Miejscowości Gandjabad i Chai zupełnie spustoszone, wiele innych mocno uszkodzonych. Tysiąc ludzi straciło życie, mnóstwo bydła wyginęło.

Pruski cywilizator. Jak donieśliśmy dawniej, w Poczdamie toczył się proces przeciwko asesorowi sądowemu Wehlan, który przez czas pewien był urzędnikiem w posiadłościach niemieckich w Kamerunie. Oto bliższe szczegóły tego procesu. Podesza swego urzędowania dopuszczał się Wehlan nad biednymi murzynami niesłychanych okrucieństw, tak dalece, że musiano go stamtąd odwołać i wytoczyć mu proces. Wehlan był pomocny osławionemu Leistowi i razem z tym okrutnikiem dopuszczał się straszliwych nadżyć. Oskarżenie zarzuca mu, że gdy sądził murzynów czynił to w nadzwyczaj grubiańskim tonie, używając przytem najskaradniejszych wyzwisk, dalej z powodu najmniejszego przekroczenia karał murzynów najokropniejszym biciem. Gdy było powstanie w kraju Bakoko, kazał popalić wieś i niektórym starym kobietom gardła poprzerywać. Gdy zbuntowanych Bakokończyków zmógł i zabrał do niewoli, to więźniów, po części stare kobiety, starców i dzieci, na pół zemdliałych i głodnych kazał powiązanych katowate i poranionych ledwo żywych do wzięcia odstawić. Trzech murzynów kazał do masztów okrętowych, gdzie powiewała chorągiew niemiecka, przywiązać i tak długo ci biedacy tam wisieć, dopóki z głodu nie umarli. Niektórych więźniów kazał przywiązać do okrętów i na największy żar słoneczny wystawić i tak długo w tych mękach pozostawiać, aż robotwo ich ciała poczęło toczyć. Niektórych więźniów, którzy prawie z głodu i z przagnienia umierali, zabijał jak dzikie zwierzęta, z innych znów skóry kazał odzierać. Nie będziemy już wszystkich okropności przytaczali, jakich ów człowiek dopuszczał się nad bezbronnymi murzynami, gdyż dreszcze przechodzą na samo wspomnienie podobnych nadżyć, jakich się dopuszczał oskarżony i do tego urzędnik cywilizowanego państwa. Oskarżenie zarzuca mu aż 70 przypadków okrucieństwa, które wyszły na jaw. Wyrok sądowy wypadł jak wiadomo, dla tego okrutnika zbyt łagodnie. Dla pruskich sądów murzyni nie są najwidoczniej ludźmi.

Odowiedzi od Redakcji.

Pani Ludwikowi S. w Krakowie. Szanowny Pan myli się, iż winniśmy odpowiadać na pewne inseraty w innych pismach umieszczane. Bynajmniej: wszak to były tylko płatne inseraty, uwzględniamy zatem, by kto wierzył w treść tychże. Możemy zaś w zupełności potwierdzić Pańskie w tej mierze przekonanie, iż rzecz miała się zupełnie inaczej, aniżeli ją przedstawił.

Mały ekonomista.

Kursy walut i papierów wartościowych.

Kraków, dnia 11/1 1896.

Waluty		płaca		żądają	
	złr. et.	złr. et.		złr. et.	
Ruble ros. papier.	128 50	129 25			
Marki niemieckie	59 10	59 50			
20 frankówki złote	9 59	9 65			
Dukaty	5 69	5 76			
Papiery wartościowe					
złr. 100 oprócz kuponów bież.					
4 1/2% gal. listy Tow. Ziemi. koron.	97	97 75			
4 1/2% „ „ Banku Hipotecznego	99 50	100 30			
5% „ „ „ Hip. prem.	108 50	109 50			
4 1/2% „ „ „ Krajowego	100	100 75			
4% „ „ „ Kraj. kor.	97	98			
4% „ „ obligacje propinac.	97 50	98 50			
4% „ „ pożyczka kraj. 1893 r. kor.	96 75	97 75			
Losy					
Miasta Krakowa	25	27			
Czerw. krzyża węgierskie	10 50	11 50			
„ „ austriackie	17 25	18			
„ „ włoskie	11	12			
Bazylika	7	7 80			

Giełda wiedeńska.

Kurs z dnia 11/1 1896.

	Kurs w wal. austr.	
	złr.	et.
Renta papierowa	100	20
„ srebrna	100	55
Austr. renta złota	122	20
„ „ koronowa	100	10
Węgierska renta złota	121	90
„ „ koronowa	98	90
Akcje Banku austro-węgier.	1002	—
„ kredytowe	356	1/2
London	121	50
Marki niemieckie.	59	40
20 markówki	11	86
20 frankówki	9	62
Liry	44	05
Dukaty	5	71

Weterynarze okręgowi. Na ostatnim walnym zromadzeniu oddziału lwowskiego Gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie prof. dr. Józef Szpilman poruszył bardzo ważną sprawę utworzenia posad weterynarzy okręgowych na wzór lekarzy okręgowych. W innych prowincjach austriackich n. p. w Dolnej Austrii, w Czechach, w Morawii, w Karyntji, istnieją oprócz weterynarzy rządowych weterynarze okręgowi, opłacani przez Wydział krajowy a względnie przez Rady powiatowe. W niektórych krajach koronnych liczba tych weterynarzy dorównuje a nawet przewyższa liczbę posad rządowych, a kraje najwyżej w kulturze stojące, jak Austria dolna, Czechy, Karyntja, Morawa, Styryja i Szląsk, w których hodowla bydła intensywnie się rozwija, najwyżej dbają o pouczczenie personelu weterynaryjnego. Weterynarzy rządowi tak są obarczeni czynnościami urzędowymi, komisjami, pracą biurową, że nie mogą się oddać w zupełności praktyce, z której powoli wychodzą. Zarządy wspomnianych krajów przez utworzenie instytucji weterynarzy okręgowych, którzy mają obowiązek nadzorować obory zarodowe, brać udział przy licencjonowaniu premiiowania, przeprowadzać szczepienia ochronne, miewać wykłady popularne z zakresu higieny i hodowli itd., spełnią pierwszy warunek racjonalny hodowli t. j. zapewnienie hodowcom szybkiej pomocy weterynarskiej i ochronę inwentarza od różnych chorób zrypadkowych i zakaźnych. W niektórych prowincjach n. p. w Austrii dolnej, są także weterynarze subwencjonowani, którzy osiedlają się w okolicach, w których bez subwencji z praktyki samej utrzymać by się nie mogli. Memorjał w tej sprawie szczegółowo opracowany przez prof. dr. J. Szpilmana będzie wniesiony przez Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego do Sejmu jeszcze podczas bieżącej kadencji.

Torf. P. Stanisław Dzbański, b. inżynier kolei państwowej, wydał obecnie broszurkę, streszczającą jego działalność na polu eksploataowania torfu na gruntach krajowych w Dublanach. Według dokonanych przezeń obliczeń w północnych i południowych Niemczech, dochodzi wartość torfu wyrobionego na opał, ściółki itd. do pół miliarda marek: jest to wartość równa 1/10

części kontrybucji, którą Francja zapłaciła Niemcom po wojnie 1870-71. W Galicji mamy 200.000 morgów pokładów torfowych, nadających się do eksploataowania i nie nleża wątpliwości, że przemysł ten i u nas się rozwinię przy poparciu kraju. System zastosowany przez p. D., ma na celu zmniejszenie kosztów produkcji przez zastąpienie pracy ręcznej maszynową.

W kofach handlowych w Wiedniu powstaje silna agitacja przeciw § X kolejowej umowy Berneńskiej, który to paragraf zakazuje ekspedycji transytowych przesyłek osobom prywatnym, dając monopol zarządom kolejowym lub tymże organom. Ta agitacja skierowana jest przeważnie przeciw Rosji, atoli sądząmy iż właśnie Rosja na żadną zmianę tego § 10 berneńskiego układu nie zgodzi się, gdyż właśnie w grudniu wydał rosyjski minister komunikacji do wszystkich urzędów cłowych bardzo energiczny rozkaz aby przestrzegano w całej ścisłości ten artykuł układu i ograniczył jeszcze wolność składów transytowych.

Nowa taryfa. Z dniem 1 marca 1896 obowiązować zacznie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego pomiędzy stacjami austr. kolei państwowych i kolei północnej cer. Ferdynanda a stacjami królewsko-rumuńskiemi kolei.

Austrjackie losy Czerwonego krzyża. Przy ciągnięciu odbytem 2 b. m., padła główna wygrana 35000 na serję 10576 nr. 32, 1000 zł. na serję 1063 nr. 19, po 100 zł. s. 464 nr. 18, s. 755 nr. 43, 803 nr. 38, s. 1559 nr. 9, s. 1172 nr. 43, s. 2648 nr. 43, s. 2939 nr. 43, s. 3191 nr. 18, s. 3797 nr. 6, s. 5700 nr. 22, s. 7976 nr. 46, s. 8600 nr. 30, s. 9734 nr. 45, s. 10668 nr. 6, s. 11078 nr. 50, Po 5 złr. s. 182 nr. 33, s. 3008 nr. 16, s. 2145 nr. 17, s. 4340 nr. 16, s. 4362 nr. 6, s. 4367 nr. 18, s. 4900 nr. 28, s. 4991 nr. 48, s. 5904 nr. 45, s. 7464 nr. 40, s. 7814 nr. 3, s. 747 nr. 23, s. 8280 nr. 16, s. 8543 nr. 25, s. 10531 nr. 24. W ciągnięciu amortyzacyjnym wylosowano następujące serje: 1174 1383 2361 2699 2761 4412 4469 4518 4691 5086 5101 5665 6159 6374 6409 6585 6779 7831 8124 8563 8699 8875 9147 9270 9272 9834 10678 11397 11583 i 11885. Na wszystkie numery w tych serjach przypada po 30 złr.

DLA ROZRYWKI.

Ze wspomnień studenckich. Wśród profesorów wydziału teologicznego w uniwersytecie w Giesen, jak opowiada zmarły niedawno Karol Vogt w swoich pamiętnikach, odznaczał się przed laty pastor Palmer, jako wielki oryginał. Powtarzał on swoje wykłady z roku na rok, acz żadnej zmiany, przyzem w odpowiednich miejscach zachowywał stale jedne i te same dowcipy. Studenci znali je już na pamięć, jako: dowcip z żądającym, dowcip z kwaszoną kapustą i t. p. Jeśli na którą godzinę przypadał jaki z tych dowcipów, studenci zawiadamiali swoich kolegów z innych wydziałów i wówczas aula zapelniała się po brzegi. Jeden ze studentów śledził w notatkach wykład profesora i przed dowcipem dawał znak kolegom. Pewnego dnia pospieszono się zbytecznie i cała sala wybuchnęła śmiechem, zanim profesor doszedł do dowcipu. Pastor usłyszał burzę podniesieniem ręki i przemówił: „Czekajcież moi panowie, bo jeszcze dowcipu nie powiedziałem!“

Uleczony głuchoniemy. W Rixdorfie, nieopodal Charlottenburga, kręcił się od pewnego czasu po gospodach i piwiarniach jakiś głuchoniemy, zbierając hojne datki. W jednej z restauracji, przed tygodniem, wydało się zebranyim gościom zachowanie kaleki nieco podejrzanem, a jeden z gości odezwał się do niego: „Znam cię bratku, tyś był już karany!“ Wiele pomieszany kaleka, tracąc głowę, odpart szeptem: „Ale tylko trzema dniami aresztu“. Uleczony „głuchoniemy“ oddano policji.

Konkurs rozrzućności. W New-Yorku przy 23 ulicy istnieje wielki magazyn nowości, którego klientkami są najbogatsze damy tego miasta. Otóż niedawno buchhalter tej instytucji, interviewowany przez reportera, mówił mu, między innymi, że jedna z elegantek kupuje rocznie za 50.000 dolarów w tym magazynie. Mąż jej płaci rachunek co pół roku i to z najlepszą miną. Ów mąż wzorowy nie jest unikatem i 40 dam nowojorskich mają w tym magazynie rachunki, przewyższające 10.000 dolarów rocznie. Reporter, z pewną dumą, wyprowadza stąd wniosek, iż panie nowojorskie ze wszystkich elegantek na świecie wydają najwięcej na toaletę.

Fajleton „DIENNIKA PORANNEGO“ z d. 12 stycznia 1896 r.

TAJEMNICZY LEKARZ.

Powieść w czterech częściach.

36)

(Ciąg dalszy).

Pierwszy historyk, który dokona ekshumacji naszych zwłok, znajdzie tylko trumny ołowiane, a trzeci, więcej sumienny niż inni, poszuka i odnajdzie trumny ze złota.

W takiej właśnie będą pochowany, mój Jakóbie.

Jakób uściśnął go za rękę.
— Kiedyż tedy każesz mi odjechać?
— Tego wieczoru, — nie mamy ani minuty do stracenia. Verdun leży od Paryża o 60 mil; zaledwie w dwadziestu czterech godzinach tam się dostaniesz. Oto dziesięć tysięcy franków w złocie, zdaje mi się, że to ci powinno wystarczyć.
— Chyba tego za wiele.
— Zdasz rachunek z wydatków po swoim powrocie. Pamiętaj, że to misja rządu, że żadna przeszkoda nie powinna zatrzymać człowieka, który ma przy sobie pałas

i dwa pistolety za pasem, a przytem dziesięć tysięcy w kieszeni.

— Nic mię nie zatrzyma.
— Więc do zobaczenia się. Szczęśliwej drogi. Spełnisz tym sposobem misję świętą, poetyczną, chwalebłą i zaszczytną, my czekamy na „okropną chwilę“. Bądź zdrow!

W dwie godziny później Jakób Merey już był w drodze.

V.

Beaurepaire.

Skoro świtało Jakób Merey przybył do Chateau-Thierry.

Jakób Merey pozostawszy sam oddał się gętbokim myślom. Zapomniał zupełnie o Danfonie, o Dumouriez, Beaurepaire, Paryżu i Verdun, aby myśleć jedynie o pozostawionym przez niego domu w małym miasteczku d'Argenton i oddać się sercem, jak mówi Hamlet, wspomnieniom Ewy.

Jakaż okropna noc, spędzona w samotności z samym sobą. Wieleż wydał westchnień, wieleż razy, zawołał głośno: „jestem sam!“ Wieleż równie razy, imię Ewy wyszło z jego ust.

Paryż i obraz krwawy niby fantasmagorja ujawniła się przed jego oczami. Mimo to nie mógł zapomnieć o tem, co wi-

dział — w jego umyśle, w jego duszy brzmiały owe płaczliwe głosy matek, zegnających swoich synów — jaśniał obraz szafotu z jego ofiarami i słyszał jęki i kławy skazanych.

Skoro jednak zajaśniał dzień wszystko to znikło, jak sen. Po drogach spotykał gromady ochotników, spieszących do pułków dlań przeznaczonych, słyszał energiczny śpiew „Marsyljanki“ i zwolna inne, radośniejsze usposobienie owładło jego umysłem. Wzgórza zaludnione żołnierzami, wydawały się jak bastjony ze swymi zbrojnymi posterunkami, nawet tu i owdzie przesuwały się gromady wieśniaków uzbrojonych w ciężkie karabiny. Zapytał też jednego z nich:

— Gdzież twoje dzieci starszku?
— Maszerują naprzeciwko nieprzyjaciela.

— A jak ich zabiją?
— Zabijają i nas starych z kolei.

Kraj w podobny sposób obraniany, nigdy zwyciężonym być nie może.

Im dalej jechał Jakób Merey, tem gęstsze i liczniejsze spotykał oddziały.

Nieopodal od Saint-Menehould ujrzał rozpięty namiot. Zatrzymał się tedy, oświadcza-

jąc chęć urzucenia dowódcy oddziału. Dowódcą był Galland. On to właśnie z

polecenia Dumouriez, przyjął na siebie obowiązek bronięcia miasta do ostatniej kropli krwi, miejsce to bowiem stanowiło oniemal klucz do Francji.

Galland wyteżonym marszem pospieszył tutaj obawiając się, ażeby się nie spóźnił.

Zobowiązał on Jakóba Merey, żeby zawiadomił o jego przybyciu jenerafa Baurepaire a nadto dał mu bilet przejściowy i tym sposobem nasz poseł mógł śmiało podróżować dalej nie obawiając się zgoła zatrzymania po drodze.

Jakób zrozumiał, że nie ma czasu do stracenia, nakazał więc pocztyljonowi większy pośpiech. Bryczka pomknęła lotem ptaka.

Z brzaskiem dnia, ukazało się miasto, a przytem usłyszano i kanonadę. — Jakób Merey ujrzał całe wzgórze obsadzone wojskiem.

Byłito Prusacy oblegający miasto. Szczęśliwym trafem droga, po której jechał Merey była zupełnie wolna.

Należało jednak koniecznie dostać się do miasta uprzedzając przybycie Prusaków.

— Otrzymasz pięć haidorów, jeżeli pierwszej niż Prusacy dostaniemy się do Verdun, zawołał na pocztyljona.

(C. d. n.)

ALARM.

Obrazek z manewrów
Naszkicował J. Trepka.

(Dokończenie)

Spoczynek ma jeszcze jedną dobrą stronę, a mianowicie tę, że wtedy nadjeżdżają wozy markietanów, a z nimi możność przepłukania gardła i bodaj chwilowego oszukania żołądka. W mgnienu oka tworzą się zbite gromady koło wozów. Markietani uwiązują się, jak w ukropie. Muszą oni naraz obsłużyć kilkuset ludzi, krzyżujących, dopominających i wymyślających. Nikt nie chce czekać, każdemu pilno — jak mówi poeta: „Stają dwa chóry: ci pić, a ci jeść wołają”.

Gdy oficerowie zaspokoili swe potrzeby, rzuca się reszta z tem większą zaciekłością na wozy. Ustają względy hierarchiczne — szeregowiec pcha się przez „felebra“, kapral przez „pana fira“ i t. d. Większość po pewnym czasie odchodzi, zostają przy wozach prawdziwi *gourmands*, racząc się kwaśnym piwkiem i „krótkimi“ cygarami.

Oficerowie schodzą się w grupy, opowiadając sobie dnia dzisiejszego wypadki. Krytyka ćwiczenia trwa coś długo — obawiamy się, czy nie będziemy zmuszeni je w dalszym ciągu powtarzać — na szczęście obawy są ponne, bo od grupy przełożonych dochodzi nas odgłos tak miłego dla ucha żołnierza sygnału: „Abblasen“... ćwiczenie skończone! Czekaj nas jeszcze defilada.

Dywizja zbiera się w masy pułkowe. Najstarszy z obecnych generałów z licznym sztabem wyjeżdża naprzód. Rozlega się toskot bębnowy — kompanje, rozwinięte we front, występują jedna za drugą z głowami na prawo zwróconymi. Komendanci kompanij i plutonów zachęcają żołnierzy:

- Chłopcy ostro się trzymać!
- Patrząc w oczy jego ekscelencji!
- Naciągnąć kolby! itp.

Jego ekscelencja daje głową znak zadowolenia w chwili, gdy nasza kompanja przechodzi. Szeregowcy widzą to i są z siebie dumni, bo w tych warunkach dobrze defilować jest zaiste niemałą rzeczą: pole świeżo zorane, kurz taki, że skrzydłowym trudno utrzymać dyrekcję a w dodatku już tyle godzin jesteśmy na nogach!

Wracamy do Mładetzka. Dla skrócenia drogi idziemy nie zosną, lecz na przelaj polami. Nigdzie cienia — nigdzie wody; pragnienie znowu dokuca. Na prawo i lewo ciągną się ogromne przestrzenie szarego ściernia, zaledwie gdzieniegdzie przerwanego małemi poletkami zielonej koniczyzny, siwego maku, lub żółtawego grochu. Kółając dochodzimy do wioski, w której poprzedniego wieczora odcyfrowałem na zegarze wieżowym godzinę dziewiątą, obecnie jest pierwsza popołudniu.

Sztab dywizjonera mija nas i elegancko ubrani panowie sztabowcy i oficerowie ordynansowi, zakurzeni tyle, ile potrzeba, aby mieli wygląd uczestników dzisiejszego ćwiczenia, z pewnem politowaniem spoglądają z wysokości swych rumaków bojowych na nas, wędrujących *per pedes*.

We wsi poczciwi ludzie oczekują nas z wodą nalaną w cebrzyki, w balie i rozmaite podejrzanego kształtu i przeznaczenia naczynia. — Jest to w tym momencie drobnotką, bo każda kropla wody, bądź skąd zaczerpnięta, nowych sił dodaje. Jakaś

dziewczyna przypominająca rozmiarami pruskiego grenadjera, podaje mi pełny kubek. Wypiliśmy chcielibyśmy ją z wdzięczności pocałować, niestety jest brzydka jak... nawet trudno wyrazić jak brzydka, no i w tem nie różni się od innych sióstr szluzaczek

Nasz kapitan, chcąc trochę podnieść energię żołnierzy, maszerujących ospale i ze spuszczonei głowami, każe kompanji śpiewać. Środek ten skutkuje. W takt pieśni o „Turku, który buduje szańce i stawia forpocztę“, nasze walne chłopaki wyciągają z całych sił nogi, starając się zachować „*Richtung*“ i „*Deckung*“.

Wszystko na świecie ma niestety swój koniec!... nawet i dzisiejsze przyjemne ćwiczenie. Już spostrzegamy, leżące w kotlinie Mładetzko. Kapitan, rozpuściwszy z miejsca kompanię, zabiera nas z sobą wprost pod „złotą kulę“, gdzie gościnnie gospodarz oczekuje z gotowym objadem.

Wczoraj niezjedzone kurczęta figurują, jako czwarte danie.

Siadamy do stołu z olbrzymim apetytem, niemniejszym pragnieniem i wewnętrznym zadowoleniem, jak przystało na żołnierzy, którzy dzielnie przetrzymali wszystkie skutki, wyniki z wczorajszego alarmu!...

Mac—Kodu—Rny

król Yassowajów, rodem z Jasła.

Powieść Indowa przez J. A. Osieckiego.

(Ciąg dalszy).

Dzicy, przestraszeni wystrzałem, stanęli zdala. Maćko znów zaczął machać rękami, na znak aby się rozeszli, ale dzicy anirusz... stali w oddaleniu na strzał rewolwera i wołali: *watra... watra!*... a gdy wzajemne oczekiwanie — ze strony dzikich aby się Maćko poddał, a ze strony Maćka, aby się dzicy oddali, trwało zbyt długo — wtedy jeden z ludożerców padł na ziemię i potoczył się aż pod nogi Maćka, a uchwyciwszy za nogę, obalił go na ziemię; wtedy rzucili się dzicy na leżącego Maćka, wyrwali rewolwer, związali ręce i powiedli w triumfie do wsi, skąd naprzeciw nich wybiegły kobiety i dzieci nagie, bo jedyne ich ubranie stanowił fartuch z liści figowych. Wszyscy wyjąc, skacząc i oszczepami wywijając, wchodzili do wsi, którą stanowiły lepianki, zbudowane z gliniastego błota i chrustu, bez okien, dach pokryty grubemi liśćmi platanowemi. W pośrodku lepianki znajduje się dół, w którym żarzy się ogień, służący do gotowania pożywienia, a dym z tego ogniska wychodzi drzwiami.

W pośrodku tej wsi, wznosi się nieco wyższa lepianka, otoczona żywym płotem i drzwiami palmowemi; to rezydencja królowej-wdowy.

Cały orszak prowadzący Maćka, a niosący za nim zwłoki zabitego krajowca, postępując środkiem wsi, urósł do kilkuset dzikich i zatrzymał się dopiero na obszer-nym placu przed rezydencją królowej.

Deputacya wybrana z pośród tego orszaku udała się do królowej, aby ją zawiadomić o nadzwyczajnych wypadkach dnia tego — to jest: o zabiciu wystrzałem z nieznanego im narzędzia jednego z nich, i o pojmaniu białego człowieka, którego będą piec na wolnym ogniu — a królowę zapraszają na spóżyte najlepsze kęsa z tej ludzkiej pieczeni.

Reszta orszaku zajęła się obnażeniem i

przywiązaniem Maćka do kamiennego słupa, wbitego w ziemię na samym środku placu, który służył za ofiarny ołtarz do spełniania ludzkich *auto-da-fé*.

Dzicy rozebrali Maćka do naga, a związawszy mu ręce i nogi, przymocowali do kamiennego słupa i zaczęli czynić przygotowania, aby go upiec żywcem na wolnym ogniu. Wszyscy jego oprawcy, byli to monstrualni ludzie, koloru błotnistego, z członkami ciała nieproporcjonalnymi: ręce długie, ramiona chude i spiczaste, twarze straszne, że nie prawie nie było w nich ludzkiego, nosy przedziurawione kółkami a dziaśta tak nabrzmiałe, że wargi im wyglądały jak kiełbasy po za którei widać było szereg zębów pomalowanych na żółto. Twarze ich i piersi były dziwacznie pomalowane floresami i kółkami białemi i czarnemi a włosy kudłate, pomalowane na czerwono, za pomocą proszku wapiennego. Niektórzy z nich nosili we włosach pióropusze albo widelce drewniane, niby grzebienie. Ubrojeni byli długimi oszczepami, zaś na rękach nosili bransolety z muszli, naszyjniki wyrabiane z kości ludzkich, a kolczyki z ostrzeg; na piersiach wisały jakieś obrzydliwe skaplerze.

Taką zgrają dzikich otoczony Maćko i na spalenie żywcem przygotowany, nie mógł się nawet przeżegnać, aby polecić swą duszę Panu Bogu. Nieme tylko przesyłał westchnienia do Polski, do Jasła i do Opin. Żał mu było tak młodo rozstawać się ze światem, którego nie miał nawet sposobności bliżej poznać. Przypomniał sobie słowa dziedzica Rogawskiego, który mu odradzał podróż do Brazylii, bo go tam może spotkać nieszczęście... jakoż spotkało go wprzódy, zanim obejrzał *Brazolę*.

Podezas przygotowań do rozpalania stosu, na którym miał być upieczony Maćko, wszyscy dzicy przypatrywali mu się z ciekawością — wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci patrzyli nań wytrzeszczonemi oczami, a Maćko głośno odmawiał ostatnią, pożegnalną za światem modlitwę.

— Święty Macieju, patronie mój, i Ty Matko Boska Częstochowska, Królowa korony polskiej, zmiłuj się nad moją grzeszną duszą, która tem zawiniła, że opuściła kraj rodzinny, aby szukać niepotrzebnie tego, co we własnym znalazłem można kraju — przyjmij mnie po śmierci do chwaly swojej. O Polsko, Ojczyzno droga, ten cię tylko cenić potrafi, który cię postradał!...

Podezas tej modlitwy, powróciła deputacya od królowej z oznajmieniem, że niabawem nadejdzie, aby być obecną przy tak rzadkiej uroczystości pieczenia białego człowieka i zamawia sobie najlepszy kęs tej pieczeni.

Nieabawem wyszła z lepianki wraz ze swoją siostrą królowa; miała spieczoną głowę, pokrytą krótkimi, grubemi włosami; oczy wyglądały jak guziki, ozdoba jej nosa był drewniany kółek, którym były przebite nozdrza; korpus jej gruby spoczywał na dwóch nabrzmiałych nogach — zbliżyła się powoli do słupa, do którego był przymocowany Maćko — i zaczęła mu się pilnie przypatrywać — później zbliżyła się do niego i poczęła go macać na wszystkie strony po całym cieie.

— Czego ta bestja obrzydliwa mnie maca?... — zawołał w rozpacz. — W tej chwili dał się słyszeć strzał armatni z okrętu. Dzicy zaczęli drzeć na całym cieie

a oglądając się na wszystkie strony, cicho ze sobą rozmawiali.

Był to sygnał z okrętu, aby Maćko wracał do kuchni okrętowej, tymczasem on sam sposobił się na dostarczenie ze swego ciała pieczeni dla królowej i jej ludożerczych popleczników.

Królowa po ochłonięciu ze strachu, jaki ją opanował przez wystrzał, powróciła do Maćka i kazawszy mu otworzyć gębę, włożyła w nią swoje czarne palce i próbowała jego zębów.

Drugi strzał armatni sprawił taki popłoch, że królowa i wszyscy obecni odskoczyli od Maćka. (D. c. n.)

Nie z polityki.

Jeśli ktoś przyjmuje ofiarowany mu urząd, wkłada na siebie obowiązki, które ma dotrzymać w tym stopniu w jakim społeczeństwo, od którego urząd pośrednio, lub bezpośrednio pochodzi, od niego żąda. Czyżby nasz minister handlu miał inne zdanie, i z zimną krwią mógł się przypatrywać naszemu ciągle i to w tak okropnej mierze upadającemu bilansowi wywozowemu? Czyżby dla niego cyfry tak okazałe, gdyż o 800 (wyraźnie: ósmset) procent zmniejszające nasz wywóz przetworów za granicę do bilansu wywozowego za rok upłyniony, były drobnotką? Nie, nie chcemy tego sądzić, aby nasz minister handlu tak naszą ekonomję bagatelizował, lecz jeśli przeoczył, lub przeoczyć chciał, zwracamy jego uwagę, iż w roku 1894 od początku tegoż do 29 listopada wartość wywozu nad przywozem wynosiła 92⁷/₁₀ milionów a w roku zeszłym, w tych samych dniach, tylko 11⁸/₁₀ milionów, cyfry wystarczają dla tych, którym dobro ekonomiczne kraju, lub państwa leży na sercu.

Już jesteśmy przygotowani na odpowiedź p. ministra, iż ten nadzwyczajny upadek wartości wywozu spowodowany został nieuregulowaniami stosunkami i ruchami na Wschodzie, z którego to powodu wywóz tak zmalał, lecz wszakże nie dla zabawy powierzony jest ministrowi handlu tak wysoki urząd i tenże winien, mając taką armję urzędów konsularnych wyszukać inne miejsca zbytu i przy osiągnięciu takowych być nam pomocnym. Nieźleby było, gdyby p. minister wziął sobie za przykład swego kolegę węgierskiego.

Są u nas osoby życzliwe ekonomiczemu rozwojowi kraju, które sądzą, iż jeżeli dawniej dla dobrobytu kraju nie nie czyniono, to dzisiaj czyni się wszystko, co tylko jest możliwym. Czy jest tak, lub nie, poruszmy najpierw tramwaj krakowski i zapytajmy się, czy do tego dobrego interesu nie winno znaleźć się dosyć kapitalistów krajowych, ały i to przedsiębiorstwo powierzając w ręce Belgijczyków? — osobiście, iż tutaj nie wysokość kapitału, lecz zyskowny interes w grę wchodzi? jeśli brak pojedynczych kapitalistów, od czegoż nasze banki i kasy oszczędności ogólnej, aby w to nie wkroczyły? — czyż i Bank galicyjski teraz, gdy połączył się z bankiem Union nie ma za zadanie spełnić swego posłannictwa?

Lecz my mówimy zwykle za wiele, czynimy za mało.

Mimowoli nasunęła się mi znów komunikacya, a jakbym ja po polsku chciał nazwać przewóz, lecz nie chciałbym czytelnika

DZIECIAK?

Czy znacie wy tę w życiu uroczystą chwilę,
O której się tak długo, długo marzy mile,
O której sni chłopięcy wiek cudny, różowy,
Jak o raj? — To pierwszy jest wieczór balowy,
Kiedy młodzian rzuciwszy nudną szkolną ławę,
Z roztwartych wrót do życia, — tęcza ujrzy stawę;
Gdy dla dam za „dzieciaka“ ma już broń odwetu:
— Pani! jestem... uczniem uniwersytetu!!

Tak myślał mój Czesławek, kiedy ucieczony.
Pierwszy raz się ubierał — we frak wymarzony:
Gdy wdział lśniące lakierki, śnieżne rękawiczki,
Ze szczęścia aż mu ogniem trysnęły policzki,
Ciekaw był, co też powie cudna baronowa...
Gdy śpiewał jej studentem swej miłości słowa,
Biedny — palił się musiał jak podłotek rączkiem,
Bo ona wciąż go zwała kochanym dzieciaczkiem.
Dziś już inne wrażenie wyrwie na kobiecie,
Bo dziś to już nie student, ale „słuchacz“ przecie,
Lecz, spojrzawszy w zwierciadło, nagle zehmurzył czoło
I wzrokiem zachmurzonym smutno powiódł w koło,
A tza mu z czarnych źrenic upadła cichaczem.
„Boże! gdyby mię jeszcze nazwała — smarkaczem“...

Jasna, cudna, promienna ta balowa sala,
Tętnąca tą ciepłą wonią, co nam krew rozpala;

Brzmiała srebrnym dam śmiechem, lśniącą brylantami,
Owiana różnobarwnych świateł tysiącami.
Zda się, że świat tu rajem, a ludzie — anioły,
Co tam życie i trudy, walka i mozoły!

Wszedł Czesław — i śmiałym naprzód dażył krokiem.
A gości tłum balowy wydał mu się mrokiem
Szarym, czczym bez wyrazu — bo patrzył miłością;
Ona jedna mu mogła świecić gwiazd jasnością!
Niestety... łzami zaszło młode oko wieszce:
Cóż mi, cóż mi po balu gdy jej niema jeszcze
I od tłumów tańczących, sam usiadł w oddali,
Ukryty za cyprysem w odpoczynku sali...
Nad głową jego — mały Amor marmurowy
Miłości zmierzył strzałkę w strojny tłum balowy;
Dalej — pośród zieleni stał Apollo bładny,
Dalej bluszcze i róże i wonne kaskady,
Oblane lamp błękitnych pół — drzemającym cieniem...
Czesław siedział sam jeden, bawił się — marzeniem,
Bo jak ma... i wiele do szczęścia pocie
Potrzeba — o wy, ludzie! z pewnością nie wiecie;
Czego dać mu nie mogą: ludzie, skarby, mienie,
To mu da czasem jednę kobietę spojrzenie!
Patrzył po dam tańczących różno-barwnem kole,
Czy nie ujrzy anioła o wyniosłym czole,
O ciemno-złoty włosach i błękitnych oczach,
Z pod długich rzes świecących, w przeźroczkach.

Na próżno! I bezwładnie w tył opadła głowę
Opart o Amorka nóżki marmurowe.
O czem marzył? Potrzebneż na to długie słowa,
Gdy odrzec... można jednym, krótkim: „Baronowa“.

Przerwa! I tłum spoczywa, kapela ustała,
A gości różno-barwna, długa tęcza cała,
Jak na błękit, do sali wytchnienia wplynęła,
W cieniu laurów, cyprysów i róż zaginęła.
Weszła „Ona“ w przedniej koronkowej bieli;
Śnieżne łono przed wzrokiem gazowa mgła dzieli,
A nad włosów rozwiana, ciemno-złotą falą,
Jak świętych aureola — brylanty się pała.
„Ona!“ wykrzyknął Czesław, lecz wnet zawstydzony
Ukrył się wśród zieleni — i niemy, olśniony,
Jak wieszcz, kiedy w marzeniu — swą muzę obaczy,
Patrzył, czy też go ujrzeć precudna nie raczy...
Są oczy — co przyciągać głązy siłę mają;
Są oczy — co moc ducha w spojrzenie wlewają;
Jest wzrok — co na kogo, gdy spojrzenie rzuci,
Jego głowę i myśli ku sobie obróci!
Spojrzała Baronowa tam, gdzie rączkę mała
Figlarz Amor, każdemu ostrą groził strzałą,
I w głos się rozśmiała uroczą kobieta:
„Więc tu skrył się przed światem marzyciel-poeta!
„Niedobry! choć mi w tańcu odpocząć nie dają,
„Od godziny stęsknione oczy cię szukają,
„Pierwszy bal twój, kuzynku, tyś tu całkiem nowy,
„Pośród kobiet o tobie tyle — tyle mowy,
„Bo wieść głosi, żeś piękny — i jak dzieciak młody,
„A tu cała już młodzież dawno wyszła z mody,
„Wszyscy bładzi i zimni, wcześniej wycieńczeni,
„Z pustką w sercu i głowie — duszy i kieszeni...
„Tyś nowy! One lubią tych młodych dzieciuchów,
„Bo się przeżyć nie mogli wśród pieluchów,
„Więc ich ciągną do siebie słowem i spojrzeniem,
„Bo myśl u was dziecienna, a wąsy — marzeniem“.

męczyć temi sprawozdaniami iż pierwsza kolej z Manchester do Liverpoolu zbudowana w roku 1829 lecz da obraz tego-czesny nie cyfrowych dochodów lecz doniosłości i wartości cychże dla nas.

Zarząd kolei bezsprzecznie wiele dla nas dobrego dotychczas zrobił, lecz czemu dalej tak nie postępuje to dziwne i niewytłumaczone na rok 1896 publikuje karty jazdy pasażerskiej, roczne i podstawione (podstawowe), które mają za zadanie zrównać prawa urzędnika do praw za zapłatą prywatnych. Nie chce zapuszczać się w cyfry, aby wykryć tę błagę tanioci, gdyż sądzi, iż na tej manipulacji interesowani sami się poznają.

*

— Słyszalesz pan, iż ci właściciele kopalni nafty, którym nie dosyć na tem, iż się im zamiast wody ze studni ropa naftowa leje, utworzyli sobie kartel, aby publiczność wyzyskiwać, nawet tym biednym i pracowitym, którzy światła nocnego potrzebują po znośnej cenie nie oddać — zagadnął mnie z gniewem pewien filantrop ekonomista.

— Mylisz się Pan, odpowiedziałem, czyż pan sprawdzałeś czy umowa ta ma charakter obronny, czy zaczepny, czy właściciele kopalni chcą na publiczności zarabiać czy tylko bronić swych trudnych interesów, jak sądzię zdanie swe opierasz pan na tem, iż pan czytalesz *Fremdenblatt* i *Kurjera lwowskiego*; radzę, weź pan ołówki i licz pan.

Wczoraj odwiedziłem mego kolegę i mimowoli rozmawiając z nim spojrzałem na elegancki papier, leżący na jego biurku. Proszę cię, powiedz mi, co to jest? zapytałem.

— Polica asekuracyjna.
— Florjanki? — było me zapytanie.

— Nie, Muthal...
— Mój kochany, tyś dobry Polak a jesteś tak nieroztropnym, aby oszczędności swe wysyłać za morze do Towarzystw, których nie znasz, bezwzględnie, czy takowe Muthal, Germania, Gresham, New-York się nazywają?

— Masz rację, nie winniśmy nigdy uszczerbku własnym instytucjom czynić, lecz ja nie mam prawa w obec swej rodziny narażać się na ryzyko.

— Jakże?
— Florjanka operuje dotychczas tylko w ściśnionych granicach, cholera lub dżuma może w pewnym kraju przynieść większe nad obliczenie szkody, ja będę zmuszonym dopłacać nad mój budżet, a na to może nie będę przygotowanym.

— Masz rację, lecz Florjanka prawdopodobnie czynność swą rozszerzy teraz na całe Austro-Węgry.

— Ha, jeśli to nastąpi, to ja będę żałował, iż siebie u niej nie zabezpieczyłem; lecz ubezpieczę me dzieci.

Merkur.

Wpływ ruchu i pokarmów na zęby.

Nie dawno postawiono żądanie, by do planu nauk w naszych szkołach wciągnięto także naukę „hygieny“. Szkoła w swoim idealnym przeznaczeniu powinna nas uczyć tego wszystkiego, czego w życiu późniejszym nam potrzeba, a względnie powinna nam dać pierwsze i zasadnicze wiadomości,

byśmy urzeczywistnić mogli głęboką myśl słów: *Es lernt Mensch so lang er lebt*. Dzieci są aż nadto nauką w szkołach obciążone, pracą przyciążone. Zapoznanie się z przedmiotami ważnymi a nie dającymi się objąć, w ramach planów szkolnych, musimy zostawić dobrej woli młodzieży. Do takich przedmiotów należy w pierwszym rzędzie nauka, o zdrowotności i pielęgnowaniu naszego organizmu. Gdyby zestawiono dokładną statystykę błędów popełnianych przez ludzkość, przez niestosowne obchodzenie się z organizmem naszym w całości lub z jego częściami składowymi największą liczbę wykazałaby rubryka dotycząca zębów. Większa część ludzkości tak mało dba o swe zęby, jak gdybyśmy z unysem dążyli do urzeczywistnienia postawionej teorii, że z każdym pokoleniem zęby będą coraz słabsze i mniej odporne. Chcę tu tylko wspomnieć o najważniejszych błędach i ich skutkach. Zęby są odżywiane jak wszystkie inne organa nasze, przez dopływającą krew; im większy dopływ tejże, tem silniej ząb się rozwija. Ale odżywianie każdego organu, zależy od pracy jaką tenże wykonuje, widzimy to najlepiej na mięśniach, które przez ćwiczenie dochodzą do znacznych rozmiarów. Zęby tak samo zależnie od pracy, jaką wykonują przy żuciu, dostają mniej lub więcej krwi a co z tem w parze idzie, słabiej lub silniej się rozwijają. Zęby mało lub wcale nie używane ulegają w krótkim czasie zepsuciu, rozluźniają się i wypadają. Obok ruchu i pracy wpływ na zęby mają także pokarmy, czego najlepszym dowodem jest, że u dzikich zwierząt i ludów pierwotnych zawsze zupełnie zdrowe zęby spotykamy. U jednych jak i drugich, pokarmy są przeważnie mięsne, które dobrze żuć należy by strawione zostały.

Twierdzą, że z postępem cywilizacji ludzkie zęby stają się coraz gorszymi, twierdzenie o tyle słuszne o ile się z postępowaniem przysposabianie potraw wydoskonalilo.

Statystyka wykazuje, że ludzie, którzy przeważnie mięsem się żywią, mają zęby zdrowe i piękne, podczas gdy płeć piękna zjadająca ciasta, cukry i inne mączne rzeczy ma zęby najgorsze. Wspomniałem już wyżej, że praca jest najważniejszym warunkiem dobrego utrzymania zębów. Co my jednak robimy, by temu przeciw działać? Oto pozwalamy dzieciom maczać bułki w mleku lub w kawie i w ten sposób zozmiękć zńć, pozwalamy im okrawać skóre z chleba w fałszywym przypuszczeniu, że ich małe ząbki twardego chleba nie zgryzą. Te i tym podobne błędy na pozór nieznaczne, a w skutkach tak ważne popełniają prawie wszyscy konsekwentnie, na czem bardzo cierpią zęby mleczne. a co w tem w parze idzie i rozwój zębów stałych. Dobre żucie pokarmów ma jednak jeszcze jedno ważne znaczenie dla naszego organizmu, albowiem przy żuciu wydziela się z gruczołów jamy ust znaczna ilość śliny, która mieszając się z pokarmami, bardzo się przyczynia do trawienia zwłaszcza pokarmów mącznych. W miarę zaś tego jak my akt żucia skraccamy, mniej też śliny się wydziela i trawienie tem niedokładniej się odbywa. Znaną jest ta radość, z jaką zwykło się oczekiwać przybycia i ukazania się pierwszych mlecznych ząbków, tych zwiastunów rozwoju naszych dzieci, ale jak po macoszemu się te matki z tymi zębami obchodzą. Przyczyna zaś leży w nieświa-

domości tego, że od tych zębów mlecznych i ich jak najdłuższego zachowania zależy rozwój nietylko zębów stałych i całej szczęęki, ale nawet kształt twarzy. Rzecz te w ten sposób rozumieć należy. Zęby mleczne wypadają między 6—12 rokiem życia, ustępując miejsca stałym zębom. Jeżeli jednak zęby mleczne są zaniedbywane, to one wcześniej ulegają zepsuciu, a matki by dzieci uwolnić od bólu, dają je często już znacznie wcześniej wyrwać. Szczęka w tem miejscu opróżniona z zęba, nie rozwija się należycie, co znowu przeszkadza rozwojowi zęba stałego, który później ma zająć miejsce zęba mlecznego przedwcześnie wyrwanego. Jeżeli proces ten kilka zębów obejmuje, jak się często zdarza, to budowa i ukształtowanie zębów stałych jest nieprawidłowe. Dlatego powinniśmy od najwcześniejszej młodości z możliwą skrupulatnością uważać na czystość jamy ust u dzieci i przyzwyczajając je do czyszczenia zębów, a jeżeli który okazuje ślady zepsucia, wcześniej należy zasięgnąć odpowiedniej pomocy. Chciałbym jeszcze na jedną rzecz uwagę zwrócić, a mianowicie, co jest przyczyną psucia zębów i jaki wpływ ma cukier na takowe. Przyczyną pierwszego psucia się zębów są kwasy nagromadzone w ustach, które swe źródło w niestosownem pielęgnowaniu ust mają! Kwasy te rozpuszczają bowiem sole wapniowe tkanki zębowej, powodując ubytek w zębie, w którym następnie osiedlone mikroorganizmy dzieło zniszczenia dalej prowadzą, przyczem pamiętać należy, że ten zepsuty ząb i nieodpowiednio leczony staje się źródłem zepsucia dla swoich sąsiadów. Co się tyczy cukru, to on sam przez się szkodliwym nie jest ale wskutek procesu chemicznego, jakiemu ulega w jamie ust t. j. zamianie na kwas mlekowy, staje się dla zębów bardzo szkodliwym. Kwas mlekowy, tkankę zębową rozdziera i psuje. W ten sposób szkodzą sobie — małe i wielkie dzieci — które chętnie i za dużo cukrów zjadają. Do naszych matek więc apeluję, by się bardziej opiekowały zębami swych dzieci, a z pewnością późniejsze pokolenie również zdrowe i dobre zęby mieć będzie.

Dr. J. S.

SEJM.

Lwów, 11 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu znajdują się na porządku dziennym następujące wnioski: Wniosek p. Dumajewskiego brzmi dosłownie jak następuje: „Zważywszy, że podwaliną wszelkiego samorządu jest gmina, że samorząd ten nie może mieć pełnego rozwoju, gdzie jego instytucje lokalne, pozabawione warunków żywotności, potrzebują ustawicznej pomocy z zewnątrz i nie mogą spełniać swych zadań o własnych siłach; zważywszy, że w dzisiejszej organizacji gminy wiejskiej w Galicji zachodzi rażąca sprzeczność między szerokim zakresem zadań i obowiązków, jakie na gminę nakłada ustawa, a zasobem sił i środków, jakie ma do ich wypełnienia obecna jednostka gmina, że nasza gmina wiejska nie jest w stanie wykonać swych zadań i że nawet to niedostateczne wypełnianie obowiązków połączone jest z nadmiernym wysiłkiem i przeciążeniem jej słabego organizmu; zważywszy, że wartość administracji polega na poprawnem i równomiernem wykonywaniu ustaw na całej przestrzeni kraju i wobec wszystkich jego obywateli, że wykonywa-

nie ustaw w gminach wiejskich powierzone jest organom, nie mającym po większej części możności ich wykonania, że przeto datemne byłoby mnożenie ustaw, skoro dziś obowiązujące ustawy nie są należycie wykonywane; zważywszy, że od samego początku wprowadzenia w życie ustawy z 12 sierpnia 1866 r. d. u. kr. Nr. 19 nieustannie podnoszono zarzuty zarówno przeciw prawnej jak i materialnej organizacji, którą ta ustawa nadała gminie wiejskiej; zważywszy, że niedostatki dzisiejszej organizacji i funkcji gminy oddziałują wzajemnie na cały ustrój instytucji samorządu, na dobrobyt kraju i rozwój cywilizacyjny ludności; zważywszy wreszcie, że gdy chodzi o tak doniosłą zmianę urządzeń administracyjnych, jaką jest reforma ustawy gminnej, wypracowanie projektu ustawodawczego wychodzić powinno od władzy rządowej, albowiem rząd przedewszystkiem rozporządza takim zasobem sił pracujących i materialnych, który jest potrzebny, aby odpowiedni wszystkim tak rozlicznym względom, projekt do ustawy wypracować, że przeto tą drogą można najłatwiej osiągnąć zmianę obowiązującej dziś ustawy gminnej; Wysoki Sejm uchwalić raczy: Wzywa się Rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany ustaw z 12 sierpnia 1866 r. dz. u. kr. Nr. 19 i 20 w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczas oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełnienia zbiorowemi siłami zadań administracji publicznej, z zachowaniem indywidualności, odrębności i wzajemnej niezależności dotychczasowych jednostek w skład tejsze gminy okręgowej wejść mających.“

Wniosek p. Kramarczyka opiewa: „Zważywszy, iż stosunki spadkowe i sierocińskie są w wielkiem zaniedbaniu, a przyczyną złego nie leży w ustawie, t. j. w cesarskim patencie z d. 9 sierpnia 1854 r., lub też w dotyczących działach ust. cywilnej, ale w sposobie wykonywania tych ustaw; zważywszy, że w sprawach spadkowych i sierocińskich główna ingerencja przyszuła notariuszom i w tem spoczywa według naszego przekonania główna przyczyna złego i najniekorzystniejszych stosunków dla włościan; zważywszy, iż żyjemy w czasach, w których rolnik upada pod ciężarem podatków, długów hipotecznych i niekorzystnych stosunków ekonomicznych, a obok tego pod różnymi pozorami świeże wała się na ten stan włościański ciężary, a do tych należy niezaprzeczenie sprawowanie czynności spadkowych i sierocińskich przez notariuszów, dlatego Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się Rząd, aby przedłożył ustawę państwową o zniesieniu notariatów w Królestwie Galicji, w tym kierunku, iż na to miejsce ustanawia się przy każdym Sądzie powiatowym nową posadę adjuktów sądowych, którzyby oprócz z urzędu przeprowadzania spraw spadkowych, wszystkie dzisiejsze czynności notariatów, jako to: kontrakty kupna i sprzedaży, zapisy, cesje, darowizny, intabulacje, ekstabulacje, oraz wszelkie legalizacje dokumentów prawnych z urzędu bezpłatnie w krótkiej drodze stronom załatwiał.“ Oprócz p. Kramarczyka na wniosku są podpisani pp.: A. Styła, F. Krempa, Hamorak, Potoczek, Szwed, Data, Bojko, A. Wachnianin, Ochrymowicz, Żardecki, Wójcik, A. Średniawski, Warzecha, Nowakowski, Barwiński.

On siedział — nazwą dziecka, jak gromem przybity, Tymczasem już zagrano, gości tłum ukryty Z brzegów ciemnej zieleni wypłynął parami — I sala znów ochoczo tętniła tańcami; A on stał przed nią, jak przed snem widziałem, Co się jeszcze na jawie przed nami majaczy; Ona włosy gładziła przed wielkim zwierciadłem. Śmiejąc się w duszy z jego dziecinnej rozpaczy! I zwolna na kozetce usiadła znużona, Szybkiem wianem wachlarza chłodząc twiemie łona, Oczu ciemnym błękitem patrzyła ciekawa Na niego. — O! bo gdyby kto widział Czestawa, Jak on ręce rozłożywszy — nad wyniosłem czołem. Stał jakby rozmodlony, święty przed aniołem. A żar mu krwawą łuną tak oblewał lica, Że wyglądał jak wstydem spłonioua dziewica. Ona jakby z ócz jego myśli wyczytała Rzekła śmiejąc się cicho:

„Chodź dziecino mała.

„Usiądź przy mnie“. Siadł milcząc.

„Daruj mi iną winę,

„Lecz nie zdołam cię kochać, tylko jak dziecinę!“

„Znów dziecię! Ach, więc dobrze... zastąp mi matulę.

„Jak ona, pieśczołami okrywaj mię czule...“

„Jak ona, nim umarła przed dawnemi laty.

„Na sierocem mem czołe złoś swych ust szkarłatny.

„I w życiu przed najmniejszym odkryj mię cierpieniem,

„Jak stróż anioł skrzydłami swem śnieżnym ramieniem.“

Zaśmiała się.

„O dzieciaku, matulę nie będę,

„Za młodam, tyś za stary...“

— „Więc jakżeż zdołędę

„Spokój, jak ja tę łzawą ukoję tęsknotę?

„W tobie niebo mych marzeń, w tobie... sny me złote,

„A ty zawsze tem słowem mię raniśz jednakiem,

„Nazywając mężczyzną, prawnika — dzieciakiem!“

— „No boś dziecko!“

— „Nie prawda!“

— „To znaczy, że kłamie:

„Nie grzecznyś, lecz wybaczam, podaj tylko ramię

„I wprowadź mię na salę... Jeszcze takie dziecko

„Gotowe mię tu uwieść straszliwie, zdradziecko!“

„Pobladłeś, wzrok masz błędny. Czestawku bądź grzeczny

„Jak dawniej, kiedy...“

— „Przestań! to żart niebezpieczny,

„Bo przekonam, żeś mężem...“

— „A was?“

— „Mniejsza o nie.

„Lecz w młodzieńczej mej piersi cały wulkan płonie!

„O Ello moja!“

Ukląkł — i płomienne oczy

Topił w cichej, spokojnej jej zwroku przeźroczy.

Oczy czarne, namiętne, w spojrzeniu tak silne,

Co to mówią: zwycięstwo moje nieomyłne!

Jakaś siła owładła nim całym nieznaną... Zadrzał — Ona piękna, fiołkami owiana,

W modrym cieniu czarowna, jak semne widzenie.

Patrzyła na te dziwne ócz jego płomienie,

Patrzyła, choć spokojnie, choć niby z uśmiechem,

Lecz pierś jej falowała nierówno, z pośpiechem... Siedzieli tak... tylko tony w oddali dźwięczały

I w róż cieniu szmer kaskad coś szeptał nieśmiały,

Jakby prośby, błagania ciche i zaklęcia

O łaskę dla cudnego młodziana — dziecięcia!

On się podniósł. — Nie wiedząc czy śni, czy też żyje.

Na piersi jej złożył głowę; słucha: serce bije

Tak silnie, silnie... patrzy: jej oczy zamglone,

Zwrócone nań, przez dziwną jakby też zastaną;

Nie jak to zwykle: zimne, spokojne, lodowe. —

„Ello moja“ — zawołał! — Na usta różowe

Złożył usta... milczała..., przycisnął do łona

I cichem zadrzał łkaniem — a śnieżne ramiona

Otoczyły mu szyję w krąg girlandę białą,

Śnieżną, jak puch łabędzi... A jemu się zdało,

Że umrze, bo jestestwo mu całe zabrała,

Ta cudna, ta pół-senna, czarowna, ta biała.

Ocknął się... A dalej?

A dalej już wiecie,

Bal ten minął, jak wszystko przemija na świecie,

I sto balów minęło, czas gromem przelata,

Przeminięły tygodnie, miesiące i lata,

A w tej miłości zaszła ta różnica mała:

Że on — dawno zapomniał, o ona — kochała!!

Mieczysław Srokowski.

Zandarm rosyjski — pedagogiem.

W Moskowskich Wiedomościach ukazało się niedawno kilka artykułów, poświęconych stosunkom szkolnym w Królestwie Polskim. Ostatni z tych artykułów, traktujący o szkołach elementarnych, jest wytworem zandarmskiego natchnienia, znanego działacza zandarmskiego Markgrafskego, z którym zapoznaliśmy czytelników ze względu na charakterystyczne jego cechy. Pan M. powołuje się na wstępnie na memoriał N. A. Milutina w kwestji zorganizowania szkół w Królestwie Polskim. W memoriale tym czytamy:

„Nigdy nie zdołamy drogą nauczania przywiązać do siebie Polaków, zlać ich z Rosją, zmienić kierunek ich myśli i prądów politycznych. Doświadczenie dowiodło tego. W ciągu lat 30 uczyliśmy po rosyjsku całe pokolenia w Polsce, zaznajamialiśmy je z siłą i sławą naszej ojczyzny, z historycznymi wadami Polski, które uniemożliwiły jej egzystencję niezawisłą. Tymczasem nauczanie nasze nie zmieniło ani jednego Polaka, bo charakter i sposób myślenia kształtuje się pod wpływem religii, rodziny i społeczeństwa, lecz nietylko samych zewnętrznych wiadomości, czerpanych na lekcjach“.

P. Markgrafskego, dzieląc te same pesymistyczne wynurzenia, twierdzi, że rząd powinien przestrzec, by szkoła nie stała się polem dla polskiej propagandy religijnej i narodowej.

„Tymczasem — mówi dalej, ścisły nadzór naczelników dyrekcji naukowych nad ogromną liczbą szkół elementarnych jest niemożliwy, a powinien być najściślejszym — teraz zwłaszcza, gdy inteligencja polska za pomocą oświaty chce z chłopów niewolnika uczynić chłopów-patriotów. Tworzą się teraz, w Galicji zwłaszcza, Towarzystwa oświaty ludowej, szkół ludowych, „Macierzy polska“, „Tow. Staszica“, a w Królestwie Polskim program pracy organicznej, wydają się w znacznej ilości książeczki ludowe i t. d. Jednym słowem, zakordonowana inteligencja polska wszystkich odieniu mobilizuje się na całej linii do „pracy organicznej“ wśród ludu, dążąc do zaszczerpienia na jej pniu obcych mu dotychczas ideałów politycznych“.

Pochlebiamy nam p. Markgrafskego wobec całej Europy, przypisując nam taką zapobiegliwość w oświecaniu ciemnych mas ludu. Niestety, szlachetne nasze dążenia w oczach pana M. to jedna groźna i straszna intryga, zagrażająca poędze Rosji, a nie podobki miłości ludu i zadania cywilizacyjne. Skąd przyszło do głowy p. M. przypuszczenie, że owa niebezpieczna oświata wpływa z Galicji, że towarzystwa nasze, nie mogąc podołać pracy na gruncie galicyjskim, działalność swoją rozszerzają na zabór rosyjski?... Pan M., jako wytrawny zandarm, wie przecież, jak jest strzeżoną granicą i jak odcięci jesteśmy od braci naszych w ziemiach polskich pod berłem carów. Inteligencja polska w zaborze rosyjskim pojmuje dostatecznie obowiązek swój względem naszego ludu i nikt nie może jej zabronić rozpowszechniania książek polskich, przefiltrowanych przez worek cenzury rosyjskiej, wśród ludu. Budzenie się ducha polskiego wśród włościan w Królestwie Polskim przypisuje p. M. brakowi ścisłego programu działania w zakresie szkolnym.

„Nauczając czytania — pisze pan M. — nie zwracamy uwagi na to, co będzie czytał włościanin polski, czem możemy zadowolnić wrastającą ciągle jego potrzebę czytania“. Proponuje więc pan M. aby zasympiały lud polski książkami rosyjskimi i temi tylko polskimi, które nie sprzeciwiają się duchowi rosyjskiemu. Co do rosyjskich książek, to propozycja ta wprost jest śmieszna. Przeważna część tych książek ogłupia lud rdzennie rosyjski, można więc wątpić, aby chłop polski dał się nie oświecić, nie umiejąc nawet czytać po rosyjsku, mimo szkoły i nauki. Książki rosyjskie, ludowe, szczególnie cieszące się opieką Pobiedonosiewa, na każdej niemal kartce czczą bałwochwalczo cara, jako wybrańca Boga, uczą służalstwa i wprowadzają zamęt w proste pojęcia ludu rosyjskiego, który zatracca z wolna wszelkie poczucie własnej, ludzkiej godności pod urokiem carskiej wielkości. Książki takie, choćby czytał lud polski, nie zniszczą tak prędko szlachetnego pierwiastku w duszy polskiego chłopu i tej wyższości, jaka tkwi w duchu katolicyzmu. Uważa następnie pan Markgrafskego same środki policyjne za niedostateczne i dopomina się dlatego: 1) wzmocnienia kontroli rządowej nad szkołami elementarnymi, 2) zwrócenia uwagi na dobór nauczycieli, 3) urządzania bibliotek i czytelników ludowych w duchu rosyjskim. W końcu poświęca autor uwagi swoje stosunkom duchowieństwa katolickiego do szkół ludo-

wych. Duchownym przysługiwało prawo udzielania nauki religii a nawet innych przedmiotów, lecz „ponieważ księża zaczęli rozpowszechniać tendencje niezgodne z życzeniami rządu, dlatego zaczęto ich odsuwać od szkółek a pozostawiono tylko takich, którzy szkołę nie uważali za arenę, służącą do propagandy politycznej“. Rzucił się Markgrafskego na kardynała Ledóchowskiego i biskupów polskich, jako na protektorów propagandy religijno-narodowej i wskazuje na konieczność rozciągnięcia ścisłego nadzoru nad seminarjami duchownymi w Królestwie. Kiedy do seminarjów tych wprowadzono gwałtem egzamina z języka rosyjskiego, biskupi opierali się temu naruszeniu umowy z Watykanem, nie jednak nie pomogły ich zabiegi i skargi energicznie zostały odrzucone.

„Pozostaje tylko do życzenia — kończy zandarm-pedagog — aby to rozporządzenie było pierwszym krokiem, prowadzącym do radykalnej reformy całego istniejącego obecnie w seminarjach katolickich systemu wychowawczego, który przeszkadza do zjednoczenia tutejszych kresów z resztą Rosji i do pogodzenia ich ludności polskiej z rosyjską ideą państwową“.

Jak widzimy, panu M. nie chodzi wcale o istofne dobro ludu, o jego oświatę i zaspokojenie potrzeb duchowych, nie pragnie reform i ulepszenia obecnego systemu w imię prawdy, moralności i cywilizacji, lecz o wzmocnienie idei państwowej, rosyjskiej. Idea ta, to ostatni wyraz wewnętrznej polityki caratu. W zaślepieniu nienawiści do Polaków, Markgrafskego tylko w większym ucisku religii i narodowości widzi drogę, prowadzącą do zlania Polski z Rosją. I nie dziwnego. Społeczeństwo, w którym na świeczniku oświaty błyszczą gwiazdy w mundurach zandarmskich, muszą obudzać wstręt i politowanie wśród warstw polskiej ludności. Nie chcą wiedzieć cywilizatorzy rosyjscy w rodzaju Markgrafskego, że zacieśnianiem pęt ducha polskiego nie przyspieszą, lecz kopią pomiędzy obu narodami przepaść, nigdy nie przebytą. Uczą młode pokolenia Polski o wadach, które uniemożliwiły jej niezależność polityczną, wpajają w młode umysły respekt przed siłą i sławą Rosji, lecz zapominają, że właśnie owa czarna oświata, którą szerzą, jest zarodkiem zginięcia, która nurtuje w organizmie kolosu rosyjskiego. Nie chcą przypuścić, że kolos ten, tracony nieuniknioną konsekwencją prawa przyrodzonego i budzącym się duchem wolności i sprawiedliwości, zważyć się może i zgruchotać tych, którzy fałszywą obrali drogę do stworzenia jego wielkości.

Wiadomości polityczne.

Opisując przebieg ostatniego posiedzenia Sejmu czeskiego, zaznacza *Fremdenblatt*, iż mimo sporu i walki nie przyszło do rozbiecia między narodowymi stronnictwami. Czeska wielka własność pojęła należycie swe pośredniczące i pojednawcze stanowisko między spierającymi się stronami. Dawno już dobroczynne znaczenie i historyczna misja wielkiej własności nie wystąpiły w tak jasnym świetle, jak wczoraj. Stała ona, jako sędzia rozjemczy, świadoma obowiązków, nałożonych jej przez konstytucję i tradycję, a wyrok jej uznają obie strony. Wielka własność weszła znowu na tę drogę, która wolna od narodowej jednostronności, prowadzi do równego prawa obu narodowej godności. Przeszczególniając, aby z większą przezornością poruszały na przyszłość obie strony aparatem parlamentarnym, dodaje *Fremdenblatt*: „Także z ławy rządowej wypowiedziane słowa stanowią zawsze z natury rzeczy przedmiot do interpelacji i wniosków, które już nie zostają w mocy mowy i których często niepożądane następstwa zwracać się muszą zawsze przeciw jednej, lub przeciw drugiej stronie“.

Wobec zachowania się Młodoczechów ostatnimi czasy w Sejmie czeskim, zdaje się zniknąć nadzieja wyrównania, a nawet złagodzenia różnic narodowościowych. Już sam początek sesji sejmowej wskazuje, że przebieg jej będzie, jak zwykle w ostatnich latach, burzliwy.

Z Berna donoszą, że w Sejmie postawił poseł Zaczek i towarzysze wniosek o utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawie.

Węgierska Izba deputowanych odrzuciła znaczną większością wniosek pos. Ugrona w sprawie zerwania rokowań ugodowych z Austrią.

Nadeszły bliższe szczegóły, odnoszące się do ataku Szoańczyków na Makalle, z których wnioskować można, że są oni wspierani przez jedno z mocarstw europejskich (najprawdopodobniej Francję), skoro rozporządzają z szybkością strzelniemi działami. Walka trwała od godz. 10 m. 15 rano, z małą przerwą w południe, aż do zapadnięcia nocy. Odnosny telegram jenerała Baratieriego, jest, jak zwykle, zredagowany w sposób, podający jego prawdziwość w podejrzenie, ponieważ Włosi mieli stracić po całonocnej prawie bitwie w rannych i zabitych tylko 9 ludzi, wojska zaś Menelika ponieść wielkie straty.

Z Konstantynopola donoszą, iż ogłoszonym zostało irade sultanskie, zarządzające utworzenie komisji dla niesienia pomocy ludności, dotkniętej nędzą z powodu ostatnich zaburzeń w Azji mniejszej. Wsparcia rozdzielane będą zarówno między mahometan, jak i chrześcijan.

Pod tytułem „Wrzawa wojenna“ zamieścił dziennik paryski *Temps* artykuł, w którym porównywa sprawę transwaalską z luksemburską, która w roku 1867 otworzyła nagle przepaść między bismarkowskimi Prusami a napoleońską Francją, aby po trzech latach doprowadzić do strasznej wojny.

Rząd angielski wydał rozkaz przyłączenia do floty na kanale La Manche dwudziestu torpedowców i ruchomej eskadry.

Rząd portugalski, jak donosi *Times*, odmówił propozycji rządu niemieckiego co do wylądowania wojsk niemieckich w zatoce Lorenzo Marquez, które stamtąd miałyby się dostać do Pretorji. Wywołało to bardzo korzystne wrażenie Anglii, która zagroziła w razie przyjęcia propozycji niemieckiej zajęciem zatoki Delagoa.

Powstańcy na wyspie Kubie walczą w dalszym ciągu przyjętym raz przez siebie system t. j. unikają wszelkiego zetknięcia z większymi siłami rządowymi, pałac i rabując w okolicach, które do rewolucji się nie przyłączyły. Popelniają przytem okrucieństwa, które mają ten skutek, że nawet północno-amerykanie zaczynają tracić sympatię dla zbuntowanych Kubańczyków.

Cała prasa amerykańska, z wyjątkiem kilku dzienników nowojorskich, ciągle zachowuje w wysokim stopniu nieprzyjazny ton względem Anglii. Miedzy innymi pismo *Mail and express*, że Anglicy nie mają prawa oburzać się na Niemców, powinni raczej potępić zdradzieckie postępowanie własnego rządu. Anglija — powiada dalej ten dziennik — osiągnęła już ostateczne granice rozszerzenia swego terytorjum, nie powinna więc trzymać się polityki zaborej, raczej starać się winna o utrzymanie obecnych posiadłości.

Telegramy

„DZIENNIKA PORANNEGO“.

Lwów 11 stycznia. (Sejm). Na dzisiejszym posiedzeniu Krempa domagał się od rządu ustawy przeciw niszczeniu lasów. Dunajewski uzasadniał swój wniosek o tworzeniu gmin okręgowych. Odesłano do komisji gminnej. Styła wystąpił przeciw wyborowi Skrzyńskiego w brzozowskim, Okuniewski przeciw wyborowi Osuchowskiego z turezańskim. Wybory w pow. brzozowskim, ropczyckim i turezańskim uznano za ważne. Następnie wybrano komisję emigracyjną. Klemensiewicz złożył wniosek o regulowanie wymiaru należytości. Potoczek interpelował rząd o wagi bydlęce i cenniki po targach. Szwed w sprawie regulacji Soły i Koszarawy; Merunowicz domagał się utworzenia doradczej organizacji handlu i 15.000 złr. na cele pedagogiczno-handlowe i na subwencje. Średniawski zapytywał w sprawie giełdy pracy. Wreszcie Pilat zwał rząd, by przy układach z Węgrami przestrzegano interesów kraju. Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń, 12 stycznia. Według otrzymanej tu z Petersburga depeszy, zażądał tamtejszy niemiecki ambasador od rządu rosyjskiego zwołania konferencji w sprawie Transwaalu.

Praga, 12 stycznia. Sejm przyjął głosami Czechów i właścicieli wielkich posiadłości wniosek wystania, do Korony adresu o prawie państwowem.

Paryż, 12 stycznia. Jeden z dzienników tutejszych ogłasza jakoby sensacyjną wiadomość, że książę Orleański w rozmowie z reporterem tegoż pisma wyraził przekonanie, iż należy wkrótce oczekiwać przy-

wrócenia monarchji we Francji. (Czyż książę Orleański mógłby mówić inaczej. *Red.*)
Budapeszt, 11 stycznia. Odbyło się tu zgromadzenie robotników bez zajęcia, na którym przemawiano w sposób bardzo gwałtowny, skutkiem czego policja zgromadzenie rozwiązała. Następnie zgromadzenie manifestowało na ulicach, przyczem policja ośm osób aresztowała.

Berlin, 11 stycznia. Kwestja Transwaalu, mimo groźnej postawy angielskiego dziennikarstwa, omawiana tu jest spokojnie. Socjalni demokraci zamierzają co do tej sprawy wnieść interpelację w Sejmie Rzeszy.

Kolonja, 11 stycznia. W artykule goraco napisanym twierdzi *Koelnische Zig.* iż z powodu niskiego wymiaru kary na Welhanie (który dopuszczał się znanych okrucieństw na murzynach, jako urzędnik kolonialny niemiecki *Przyp. Red.*) rumieniec wstydu powinien oblać twarz każdego Niemca, ponieważ zagranica sądzić będzie po nim zapatrywania, co do moralności i sprawiedliwości niemieckiego narodu. Zdaniem dziennika sprawa ta jest najsmutniejszym epizodem w historii polityki kolonialnej Niemiec.

Rzym, 11 stycznia. W Adigracie zgromadzonych jest w tej chwili 16.000 ludzi. Donoszą, że nad rzeką Selit gromadzą się Derwisze, którzy otrzymali od Menelika znaczna ilość zboża.

Petersburg, 11 stycznia. Wedle projektowanego na rok 1896 budżetu wynoszą dochody zwyczajne 1.239.471.695 rs., nadzwyczajne zaś 122.076.299 rs. Rozchody zwyczajne preliminowane są w wysokości 1.231.088.414 rs., a nadzwyczajne w kwocie 130.459.580 rs.

Ministerstwo finansów trwa w zamiarze stopniowego zaprowadzenia waluty metalowej.

Amsterdam, 11 stycznia. Tutejszy poseł Transwaalu Beelaerts von Bloeckland udał się Paryża w sprawie zniesienia traktatu z r. 1884, zapewniającego Anglii prawo zwierzchnictwa nad Transwaalem.

Paryż, 11 stycznia. Tutejszy komitet rokoszan kubańskich otrzymał wiadomość, że oddawna na Portoriko przygotowuje się także rewolucja. Transporty broni zamówionej nadejdą jeszcze w bieżącym miesiącu, poczem rozpoczną się niezwłocznie kroki nieprzyjacielskie.

Paryż, 11 stycznia. Rosenthal, współpracownik *Figara*, pisujący pod pseudonimem Jacques St. Cerea artykuły polityczne został po przesłuchaniu przez sędziego śledczego aresztowany pod zarzutem współnictwa z Civrym i Cestim, którzy wyzyskiwali zmarłego milionera Lebudy'ego i dopuszczali się co do niego oszustwa i wymuszeń. Dzienniki donoszą że w tej sprawie rząd przeprowadzi jak naj-rzurowsze śledztwo.

London, 11 stycznia. W północno-wschodniej Australji odkryto wielkie pokłady djamentów.

London, 11 stycznia. Prezydent Krüger udzielił ogólnej amnestji wszystkim mieszkańcom Johannesburga, z wyjątkiem przywódców rewolucji, pod warunkiem wydania wszelkiej broni. Rząd transwaalski żąda ma podobno 2 milionów funtów szterlingów odszkodowania od *Chartered Company*.

London, 11 stycznia. Ma być utworzoną druga ruchoma eskadra.

Madryt, 11 stycznia. Jenerał Navarro rozbił główne siły dowódcy powstańców Maceo, jenerał zaś Luque dopadł buntowników pod Ceisu i zadał im także klęskę.

Wiedeń, 12 stycznia. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 356—, weg. kredyty 391—, lenderbanki 235—, alpiny 80-40, staatsbany 352-25, tureckie losy 53.75.

Berlin, 12 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany *Wiener Parität*) kredyty 224— (359-94), staatsbany 150-75, (357-59), lombardy 43— (101-54), disconto 206— (Tendencja spokojna).

Frankfurt, 12 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 301-37 (459-34), staatsbany —, —, lombardy 87—, (101-34), disconto 206— (Tendencja —).

NADESLANE.

SKŁAD FORTEPIANÓW

Pianin i Harmonij

W. BARABASZA i W. WAWRZYCKIEGO

94 Kraków, Rynek 13. 12-10

Sprzedaż, przy odpowiedniej gwarancji na raty.
zamiana,
wynajem,

Nowość! PIANINO — HARMONJUM Nowość!

Fabryka perfumerji i laboratorium chemiczno-kosmetyczne Józefa Słeczkińskiego w Krakowie.

poleca wyroby własne krajowe w niczem nieustępujące zagranicznym jakoto: Perfumy w różnych zapachach, mydła toaletowe, wody kolońskie i wody kolońskie kwiatowe, środki toaletowe, kosmetyczne i wszelkie artykuły w zakres perfumerji wchodzące.

Fabryka wyrobów metalowych PIOTRA SEIPA w Krakowie, przy ul. Floryjańskiej 30 poleca swój obficie zaopatrzony i po cenach najumiarkowanych skład artykułów kościelnych i galanteryjnych. Stare przedmioty przyjmują do odnowienia lub zamiany.

Kamienica 2-piętrowa dobrze zbudowana, zupełnie sucha, zaraz do sprzedania. Potrzebny kapitał 10.000 złr. przynoszący 10% czystego zeszku. Wiadomość sklep w Sukiennicach 23. 226 1-10

PRACOWNIE.

Polecam Szanownej P. T. Publiczności

Pracownię Obuwia męskiego, damskiego i dzieciennego fason angielski i francuski. 111 Ceny: 5-62 Damskie od 3 złr. 25 ct. i wyżej. Męskie od 4 złr. 25 ct. i wyżej. Dziecinne od 1 złr. 50 ct. i wyżej. Również przyjmuje wszelkie reperacje po cenach umiarkowanych. Z uszanowaniem

ANTONI TABOR ulica św. Gertrudy róg Zielonej Nr. 2, w lokalu po pierwszej Związkowej pracowni obuwia w »Imię Boże«.

FRANCISZEK CEMBRONOWICZ

majster szewski w Krakowie, ulica św. Tomasza L. 21 filia ulica Florjańska, L. 15

poleca w doborowym zapasie obuwie własnego wyrobu damskie od 3 złr. 25 ct., męskie od 4 złr. 25 ct., buty od 9 złr. 50 ct. i wyżej stosownie do wymagań, oraz przyjmuje do reperacji kalosze. 4-52

Kupno i Sprzedaż.

Dwa domy piętrowe i parterowy z powodu stosunków rodzinnych za bardzo przystępną cenę do sprzedania. Wiadomość w Administracji t. D. 238 1-3

2 pokoje z nyżą

na żądanie umeblowane są od 1. lutego do wynajęcia. Wiadomość Wielopole 4, II. piętro. 240

Potrzebna jest

Panna do restauracji

zaraz. Wiadomość ul. św. Tomasza 245 L. 17 Kraków. 1-1

Kalendarz „Djabła“

na rok 1896. Cena 60 ct. z przesyłką za recepisem 80 ct. (za nadesłaniem naprzód należytości).

„Kalendarz Djabelski“ cieszy się od lat wielu ogromną popularnością wśród patriotycznej publiczności polskiej wszystkich trzech zaborów.

Zawiera dokładne informacje na Kraków, Lwów i cały kraj, wyborową treść literacko-beletrystyczną i humorystyczną, liczne portrety, ryciny i ilustracje oraz dwa kolorowe obrazy: „Dąbrowski Kossaka i Sokółstwo polskie“.

Nakład księgarni **W. Poturańskiego** Podgórze-Kraków.

Poszukuje się pożyczki za poręczeniem hipotecznym do interesu na dobry procent. 230 1-3 Wiadomość w administracji „Dziennika Porannego“.

Kawiarnia

wraz z Restauracją przy ul. Stolarskiej 13

w której znajduje się Bilard, urządzona przyzwoicie, poleca smaczne i zdrowe potrawy: śniadania, obiady i kolacje 227 1-24

na sposób domowy przyrządzane po cenach niskich oraz przyjmuje P. T. Abonentów po cenach niższych.

Polecam się przeto łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności.

Petronela Makowska.

3 mieszkania

składające się z 3 pokoi, przedpokoi i kuchni od 1 kwietnia do wynajęcia razem lub osobno. Widok wspaniały. 239 Wiadomość: ul. Podzamcze 3, II. piętro.

Realność

ulica Wielicka L. 30. w PODGÓRZU za przystępną cenę do sprzedania.

Do 3/4 ceny kupna może być pozostawionym jako dług hipoteczny.

Najmniejszy potrzebny kapitał złr. 4.000. Wiadomość ul. Szewska l. 8 w Krakowie u właściciela.

KUPUJCIE

Ubiory męskie i dzieciinne

u Chemina Feldmana

w Krakowie, Plac Wszystkich Świętych l. 1., róg ulicy Grodzkiej,

a przekonacie się o dobroci i taniości jego towarów.

Pellisson pere & Co.

COGNAC

do nabycia w pierwszorzędnym handlach.

Nowo otwarta

MLECZARNIA

dóbr Luczanowice

ul. Karmelicka I, Podwale 8,

ma zaszczyt swoje wyroby polecić względem Szan. P. T. Publiczności.

Krople żołądkowe

aptekarza C. Brady (Marjacelskie krople żołądkowe) sporządzone w aptece pod „Aniołem Stróżem“ C. BRADY w Kromieryżu (Morawa),

oddawna doświadczony i znany środek leczniczy z pobudzającym i wzmacniającym działaniem na żołądek w razach osłabionego trawienia

Krople żołądkowe

aptekarza C. Brady (Marjacelskie krople żołądkowe)

są w czerwone składane pudełka opakowane, zaopatrzone wizerunkiem Matki Boskiej Marjacelskiej (jako znak ochronny). Pod marką ochronną musi znajdować się następujący podpis: C. Brady.

Składniki są podane. Cena flaszczyki 40 ct., podwójnej 70 ct.

Zmuszony jestem ponownie zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe wielokrotnie bywają fałszowane — proszę więc przy zakupie uważać na markę ochronną i podpisem nieoznaczone fabrykaty, oiko nieprawdziwe uważać

Krople żołądkowe do nabycia:

- Kraków w apt. Fort. Gralewskiego, Andrychów w apt. Am. Mironojacza, Bochnia w apt. Alfr. Weissa, Chorzów w apt. Sporysz.
- Dąpczyce w apt. Józ. Bilińskiego, Grybów w apt. Józ. Kordeckiego, Jaworzno w apt. A. Jeleń, Kenty w apt. Eust. Sokalskiego, Limanowa w apt. H. A. Zubrzyckiego, Lipnik w apt. Aug. Fuksa, Miłobica w apt. Reissnera, Mysłowice w apt. Wł. Gumńskiego, Oświęcim w apt. Palaszka, Rzeszów w apt. Ant. Karpińskiego, w apt. W. Kalimowskiego, Stary Sącz w apt. Juliusz Piłkowskiego, Nowy Sącz w apt. Jakubowskiego, w apt. Wikt. Filipka, Żywiec w apt. L. Graffa, w apt. J. Hergliczki, Sucha w apt. E. Czernieckiego, Wieliczka w apt. Bruno 187 Mieczyskiego, Zakopane w apt. Ferd. Tabead. 2-12

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić szersze koła naszej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym zawiąaliśmy **Galicyjską krajową Spółkę naftową** pod firmą: **Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Sp. z kapitałem 500.000 złr. w. a.**

Celem Towarzystwa jest eksploatacja ropy, w ślad zatem budowanie rafinerii i wogóle wszelkie interesa w zakresie przemysłu naftowego wchodzące. Wobec faktu, iż tylko wielkimi kapitałami można osiągnąć poważne rezultaty, wykluczające hazard, a dające pewne zyski, składamy sami jako założyciele sumę 100.000 złr. w. a. t. j. po 20.000 złr. w. a. każdy.

Do złożenia uzupełniającej sumy zapraszamy wszystkich, komu sprawa rozwoju przemysłu krajowego leży na sercu i kto pragnie dla swego kapitału znaleźć możebne zyski i korzystne oprocentowanie.

Musimy dodać, że każdy przystępujący do naszej spółki staje się w stosunku do kwoty, z jaką przystępuje, współwłaścicielem wszystkich terenów, kopaliń, maszyn, narzędzi, budynków i wogóle całego majątku Spółki.

Za obowiązania swoje względem Spółki odpowiada właściciel udziału li tylko kwotą, z jaką do Spółki przystąpił i nie będzie do żadnych dalszych dopłat zmuszonym.

Cena udziału wynosi 500 (pięćset) złotych w. a.

Cheąc ułatwić przystępującym do Spółki nabycie udziałów, postanowiliśmy zapłatę kwoty deklarowanej rozłożyć na trzy raty, z których pierwsza równająca się połowie całej sumy udziału t. j. 250 (dwieście pięćdziesiąt) złr. w. a. zaraz, druga równająca się jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (sto dwadzieścia pięć) złr. w. a. najpóźniej dnia 1. lipca 1896 roku, a trzecia równająca się także jednej czwartej części całej sumy udziału t. j. 125 (sto dwadzieścia pięć) złr. w. a. o tyle, o ile się pokaże potrzebną do rozwoju interesów — zapłaconą być ma. Być jednak może, że przy pomysłnym biegu przedsiębiorstwa zapłacenie tej trzeciej raty okaże się zbytecznym.

Roboty wiertnicze prowadzić będziemy równocześnie na dwóch lub trzech naszych terenach pod nadzorem fachowych techników.

Mając nabyte znaczne terena naftowe, w gronie swoim ludzi fachowych i wielki kapitał do dyspozycji, sądzimy, że Spółka nasza ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju i z czasem przyczyni się do podniesienia ekonomicznego okolicy, w której rozpoczyna przedsiębiorstwo. Zapraszamy przeto Szanowną Publiczność do przyjęcia udziału w naszej Spółce.

Wszelkich bliższych informacji udzieli p. Adam Kalinka, właściciel dóbr w Radlnej, poczta Tarnów i p. Stanisław Żaba, właściciel dóbr w Górze Zbylitowskiej, poczta Tarnów.

Pieniądze mają być odesłane do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub do filii tegoż Towarzystwa we Lwowie, albo też do Banku dla krajów koronnych w Wiedniu (Länderbank) a conto firmy: „Galicyjska krajowa Spółka naftowa: Stadnicki, Żaba, Konarski, Kalinka, Kruszewski i Spółka“.

Tarnów, dnia 10 listopada 1895 r.

Jan hr. Stadnicki, Stanisław Żaba, Henryk hr. Konarski, Adam Kalinka, Bolesław Kruszewski.

Józef Gargul

w BOCHNI

wzorowe karmniki dla nierogacizny.

Kraków, w Listopadzie 1895.

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić W. P., że z dniem 1-go Listopada p. r. otworzyłam **MAGAZYN** narzędzi chirurgicznych ortopedycznych i wyrobów nożowniczych, oraz czyszczenie i ostrzenie łyżew i wszelkie reperacje w zakresie nożownictwa wchodzące przy ulicy Floryjańskiej L. 45 i takowy prowadzić będę pod firmą:

Albertyna Witoszyńska.

Gruntowne obznajomienie z tym fachem daje mi możliwość wszelkie wymagania Szanownych moich Klientów zadowolnić i ich zaufanie pozyskać.

Polecając się łaskawym względem i poparciu W. P. pozostaje

Z wysokim poważaniem

Albertyna Witoszyńska.

Pierwsza galicyjska Fabryka Masarska w Starym Sączu

poleca swoje wyroby. — Sprzedaż tylko hurtowna.